

RODZINA

TYGODNIK

NR 49 (492) WARSZAWA, 7.XII.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



DZIAŁACZE „AKCJI POKUTY” Z BERLINA ZACH. Z WIZYTĄ W POLSCE

W ostatnich dniach października br. przebywała w Polsce ok. 20-osobowa grupa działaczy „akcji Pokuty” z Berlina Zachodniego, której towarzyszył również ewangelicki biskup, dr Kurt Scharf. Goście niemieccy zwiedzili obóz zagłady w Oświęcimiu, Kraków i Warszawę oraz odbyli szereg rozmów. 31 października spotkali się oni z przedstawicielami różnych Kościołów w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej.

Po powrocie do Berlina Zachodniego, bp Scharf oświadczył dziennikarzom na lotnisku Tempelhof, że stosunki między Polską a Niemcami są decydujące dla pokoju w Europie. Podkreślił, że polska opinia publiczna z wielką uwagą przygląda się rozwojowi politycznemu w Bonn. Żywi się nadzieją na „konkretne i decydujące akty” nowego rządu federalnego. Na pytanie, co polscy rozmówcy rozumieją pod pojęciem konkretnych aktów, bp Scharf odpowiedział: „uznanie granicy na Odrze i Nysie”.

PONAD 4 100 LOTÓW Z POMOCĄ DLA BIAFRY

33 kościelne organizacje pomocy z 21 krajów zrzeszone w Zjednoczonym Kościelnym Dziele Pomocy (Joint Church Aid) zorganizowały dotychczas ponad 4100 lotów do Biafry. Przez 19 miesięcy istnienia „mostu powietrznego” dostarczono głodującej ludności ok. 50 tysięcy ton środków żywnościowych, lekarstw itp. Przy udzielaniu pomocy zginęło dotychczas, w różnych okolicznościach, 36 osób.

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW ORGANIZUJE KONFERENCJĘ W SPRAWIE POMOCY W ROZWOJU

Światowa Rada Kościołów organizuje od 26 do 31 stycznia 1970 r. w Genewie konferencję poświęconą zasadniczym zagadnieniom ekumenicznej pomocy krajom słabo rozwiniętym. Uczestniczyć w niej będzie ok. 100 fachowców z krajów uprze-



Na naszej okładce:
Madonna z Dzieciątkiem —
mal. Salvi G. B. zw. Sassoferrato (1609—1685).
fot. H. Romanowski

mysłowionych i z tzw. „Trzeciego Świata”.

Postanowienie o zwołaniu tej konferencji zapadło na posiedzeniu Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów w Canterbury w sierpniu br. Już IV Zgromadzenie Ogólne w Uppsali zaapelowało do wszystkich Kościołów członkowskich, by część swego budżetu oddały na tę pomoc.

Przewodniczącym konferencji w Genewie będzie Charles D. Sherman, doradca finansowy prezydenta Liberii i zastępca przewodniczącego Oddziału Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów.

POMOC DLA OFIAR TRZĘSIENIA ZIEMI W JUGOSŁAWII

Oddział Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów przekazał ostatnio Patriarchatowi Serbskiego Kościoła Prawosławnego w Belgradzie pierwszą pomoc w postaci 10 tys. dolarów dla ofiar trzęsienia ziemi w Jugosławii.

Oddział Pomocy Międzykościelnej nawiązał bezpośrednie kontakty z Patriarchatem, Czerwonym Krzyżem i z władzami jugosłowiańskimi w celu poinformowania się, w jaki sposób Kościoły mogą wziąć udział w odbudowie zniszczonego miasta Banja Luka. Po otrzymaniu odpowiedzi, Oddział skieruje odpowiedni apel do kościelnych organizacji pomocy, które z nim współpracują.

DR BLAKE GRATULUJE PROF. TINBERGENOWI Z OKAZJI OTRZYMANIA NAGRODY NOBLA

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake, pogratulował serdecznie w imieniu Rady holenderskiemu ekonomistcie prof. Janowi Tinbergenowi z okazji otrzymania przezeń nagrody Nobla.

Prof. Tinbergen, wykładowca Szkoły Wyższej Polityki Gospodarczej w Rotterdamie, ma również duże zasługi dla ruchu ekumenicznego. Uczestniczył aktywnie w Światowej Konferencji „Kościół a Społeczeństwo” zorganizowanej przez Światową Radę Kościołów w lipcu 1966 r. w Genewie. Był jednym z dwóch przewodniczących konferencji poświęconej rozwojowi, która z inicjatywy Światowej Rady Kościołów i Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax” obradowała w Bejrucie w 1968 r.

Warto dodać, że po raz pierwszy nagrodę Nobla przyznano ekonomistom. Otrzymał ją również Norweg Ragnar Frisch, kierownik Instytutu Społeczno-Ekonomicznego Uniwersytetu w Oslo.

TYDZIEŃ POKOJOWY W HOLANDII

Rada Pokojowa Kościołów w Holandii, w skład której wchodzi Kościół Starokatolicki, Kościół Rzymskokatolicki i wszystkie większe Kościoły protestanckie, organizuje corocznie „Tydzień

pokoju”. Tegoroczny Tydzień miał przede wszystkim na celu pobudzić w parafiach zainteresowanie sprawą pokoju. Wydano specjalny biuletyn o nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy. Zorganizowano wieczory dyskusyjne i kampanie informacyjne w ok. 150 grupach lokalnych.

AKADEMICKI KURS TEOLOGICZNY NA ŁOTWIE

Arcybiskup Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Łotwy, Julius Matulis, w czasie niedawnego pobytu w Genewie poinformował, że za zgodą władz państwowych zostaje zorganizowany po raz pierwszy w tym roku akademicki kurs teologiczny. Kurs ten nawiazuje do pracy b. Fakultetu Teologii Ewangelickiej w Rydze.

Zdaniem arcybiskupa Matulisa, kurs teologiczny umożliwi uzupełnienie niedoboru duchownych Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego. Na pierwszy semestr zgłosiło się 20 osób, które raz w miesiącu będą się zbierać na 3—4-dniowe kolokwia i seminaria. Kurs teologiczny trwać będzie 4 lata i zakończy się egzaminem.

SEMINARIUM EKUMENICZNE NA CEJLONIE

W dniach 25—27 listopada br. odbyło się w stolicy Cejlonu — Colombo, seminarium ekumeniczne, w którym uczestniczyli anglikanie, katolicy rzymscy, metodyści, baptyści i inne grupy chrześcijan. Temat seminarium brzmiał następująco: „Posłuszeństwo chrześcijańskie na współczesnym Cejlonie”. Przedyskutowano następujące zagadnienia: treść zbawcza Biblii; zwiastowanie i poselsztwo o zbawieniu w Azji; wiara chrześcijańska i jej stosunek do kultur azjatyckich; wiara chrześcijańska i jej stosunek do rewolucji azjatyckiej.

ZAMORDOWANIE DRA ADEMOLI W NIGERII

Dr George Adeyemi Ademola, znany anglikański działacz świecki, odgrywający również ważną rolę w ruchu ekumenicznym, został zamordowany w swoim mieszkaniu w Lagos (Nigeria) 22 października br.

Dr Ademola był z zawodu lekarzem. Zajmował wysokie stanowisko w nigeryjskim Ministerstwie Zdrowia i był członkiem Komisji Państwowej do spraw Odbudowy.

W latach 1960—1962 był prezydentem Rady Chrześcijańskiej w Nigerii. W charakterze obserwatora uczestniczył w III Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w New Delhi w 1961 r. Był również członkiem Komitetu przygotowującego Konferencję Światową „Kościół a Społeczeństwo” w Genewie w 1966 r. oraz, aż do tragicznego zgonu, członkiem Chrześcijańskiej Komisji Zdrowia, organu działającego przy Światowej Radzie Kościołów.

KOŚCIOŁY PREZBITERIAŃSKIE IRLANDII POPIERAJĄ REFORMY PAŃSTWOWE

Kościół Prezbiteriański Irlandii, w oświadczeniu wydanym w połowie października br. na temat obecnego kryzysu w kraju wezwał do poparcia reform planowanych przez parlament i rząd Północnej Irlandii.

Kościół ten liczy 400 tys. wyznawców i nie ma nic wspólnego z tzw. „Wolnym Kościołem Prezbiteriańskim Ulsteru”, do którego należą niewielkie grupy ekstremistów protestanckich pod przewodnictwem pastora Iana Paysleya.

KOMITET WYKONAWCZY SFL ZBIERA SIĘ W KOPENHADZE

W dniach 7—13 grudnia br. zbierze się w Kopenhadze Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luterańskiej pod przewodnictwem prezydenta Federacji dra Frederica Schiotza. Omówione zostaną następujące sprawy: program pracy SFL, plan strukturalny Federacji opracowany przez centralę w Genewie, przebieg prac przygotowawczych do V Zgromadzenia Ogólnego SFL, które odbędzie się w czerwcu 1970 r. w Porto Alegre (Brazylia).

KONGRES PROTESTANTÓW W HISZPANII

Kościół protestancki Hiszpanii odbyły w dniach 29. X. — 1. XI. br. Kongres Narodowy w Barcelonie. Przedstawiciel Kościoła Baptystów, Jose Cardona oświadczył z tej okazji, że Kongres ten oznacza „bardzo ważny krok naprzód” w życiu protestantów hiszpańskich. Było to pierwsze zgromadzenie protestanckie od chwili wprowadzenia przed dwoma laty nowego prawa hiszpańskiego, gwarantującego wszystkim chrześcijanom wolność religijną.

ZGON PREZYDENTA KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO W BRAZYLII

Pierwszy prezydent Kościoła Ewangelickiego Wyznania Luterańskiego w Brazylii, dr Ernesto Schlieper, zmarł 31 października br. w Porto Alegre w wieku 60 lat.

Dr Schlieper przez wiele lat sprawował odpowiedzialne funkcje w swoim Kościele. Prezydentem był od 1958 r. Z jego inicjatywy postanowiono zwołać w Brazylii w 1970 r. V Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luterańskiej. Był on członkiem Komitetu Wykonawczego Federacji.

Sekretarz generalny SFL, dr André Appel, w związku ze zgonem prezydenta Schliepera, wystosował telegram z kondolencjami do jego rodziny i władz Kościoła Luterańskiego Brazylii.

DROGA BOGA DO CZŁOWIEKA

EWANGELIA

wg Mateusza (11, 2 — 10)

Gdy się zbliżali do Jerozolimy i doszli do Betfage na Górze Oliwnej wysłał Jezus dwóch uczniów polecając im: „Idźcie do wsi, która leży przed wami; znajdziecie zaraz oślicę uwiązaną, a z nią osła; odwiążcie ją i przyprowadźcie do mnie. A gdyby wam kto co powiedział, odpowiedźcie mu: Pan ich potrzebuje, ale wnet je odeśle”. A stało się to po to, aby spełniły się słowa proroka:

„Powiedźcie córce syjońskiej:
Król twój idzie do ciebie cichy.
Dosiadł osła,
oślicę, źrebięcia zwierzęcia jucznego”.

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus nakazał. Przyprowadzili oślicę i źrebię i narzucili na nie swe szaty, a Jezus usiadł na nich. Bardzo wielu z ludu rozścielało swe płaszcze na drodze, inni znów obcinali gałęzie z drzew i zaścielali nimi drogę. Tłumy zaś, które go poprzedzały, i te, które szły za nim, wołały:

Hosanna Synowi Dawidowemu!
Błogosławiony, który przybywa w imię
Pańskie!
Hosanna na wysokościach!”

Kiedy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto. „Któż to jest?” — pytano. A lud odpowiadał: „To jest Jezus, prorok z Nazaretu w Galilei.”

Wiele razy i wieloma sposobami przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego też uczynił i wieki” (Hebr. 1, 1). Tymi słowami podał Ap. Paweł w sposób najkrótszy historię związania Boga z ludzkością, historię Jego zabiegów o jej zbawienie.

Nas, chrześcijan, interesuje zwłaszcza ostatnia część tych starań ujętych w zdaniu: „Na końcu zaś tych dni (czyli ostatnio) przemówił do nas przez Syna...”

Ow Syn to „Słowo”, które było „na początku” czyli odwiecznie — „a Bogiem było Słowo”. „Stało się Ono ciałem i zamieszkało wśród nas”. Ale zanim to nastąpiło, „pojawił się człowiek posłany przez Boga, na imię mu było Jan”. Człowiek ten „przyszedł na świadectwo, by zaświadczyć o światłości...”, która oświeca każdego człowieka przechodzącego na świat” (Jan, Prolog).

Św. Jan Chrzcziciel był świadom swojej roli poprzednika i herolda zwiastującego nadejście Mesjasza. Wiedział, że żyje w ludzkiej postaci „Jednorodzony Bóg bytujący w łonie Ojca”, istniejący przed nim, gdyż „był pierwsi” niż Jan, chociaż urodził się w Betlejem po Chrzczicielu. Jan będąc jeszcze na wolności spotkał Jezusa, udzielił Mu symbolicznego chrztu w Jordanie i stwierdził, wskazując na Niego: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: „Po mnie przyjdzie mąż, który istniał już przede mną, ponieważ był pierwsi ode mnie. Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzcić wodą w tym celu, by Go objawić Izraelowi” (Jan. 1, 29 n.).

Gdy więc św. Jan Chrzcziciel — już uwięziony przez Heroda — wysłał do Jezusa Chrystusa dwóch uczniów by się Go zapytali: „Tyś jest, który ma przyjść czy też na innego czekamy?” — nie zamierzał zaspokajać własnej ciekawości. On wiedział, kim jest Jezus z Nazaretu. Wysłał uczniów z owym pytaniem tylko po to, by również i oni się dowiedzieli o tym — z ust samego Chrystusa. Przy okazji odpowiedzi Pana przysłuchiwała się liczna rzesza słuchaczy. Kto z nich potrafił należycie posługiwać się rozumem, mógł się domyśleć, co ta odpowiedź znaczy. Bo nie była prosta.

Na pytanie: Czy jesteś Mesjaszem? — odpowiedź powinna brzmieć następująco: Tak,

jestem — jestem zarówno Mesjaszem jak i Synem Bożym — Bogiem. Chrystus odpowiedział inaczej. Wskazał na swoje czyny, z których każdy człowiek myślący i znający proroctwa mesjańskie może wyciągnąć właściwe wnioski. Zapowiedziane przez proroka Izajasza znaki nadejścia czasów Mesjasza można sprawdzać własnymi oczyma (Iz. 35, 5 n.). Wyraźniej na ten temat mówić nie można. Obok słuchaczy szukających tylko prawdy i dobra stoją ludzie złej woli. Pod ich adresem kieruje Chrystus słowa: „A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi”, czyli ten, kto z podsuniętej myśli o nadejściu czasów mesjańskich nie wyciągnie wniosków złośliwych lub błędnych. Wniosek złośliwy wyciągną faryzeusze, gdy powiedzą, że Jezus z Nazaretu jest opętany przez diabła (Mat. 12, 24 n.). Do wniosku błędnego dojdą ci, którzy Go zechcą ogłosić królem Palestyny (Jan 6, 15).

Przy okazji odprawiania poselstwa Jana Chrzcziciela Chrystus wyraził kilka uwag o swoim Poprzedniku. Stwierdził m. in., że św. Jan — w myśl proroctwa Melachiasza (3, 1) — jest zapowiedzianym „aniołem” Bożym, którego zadaniem jest „przygotowanie drogi” dla Boga, idącego ku ludziom.

Często mówi się o drodze człowieka do Boga, przy czym ma się na myśli zarówno cel ostateczny (zbawienie wieczne) jak i cel doczesny (uczciwe i religijne życie dające pokój ze sobą, z bliźnimi i z Bogiem). Rzadziej mówi się o drodze Boga do człowieka oznaczającej zniżenie się Stwórcy ku stworzeniu, Ojca ku dziecku, Króla ku poddanemu.

Droga Boga do człowieka na pewno istnieje. Początek jej widzimy w dziele stworzenia, gdy rzekł Bóg: „Uczynimy człowieka na nasz obraz podobnego nam, aby panował...”. (Gen. 1, 26). Owo „panowanie” (nad przyrodą) zawróciło człowiekowi w głowie i postanowił on sobie poszukać przygód na własną rękę, niezależnie od Boga. Mylnie pojęta niezależność spowodowała degradację. Nie spowodował jej Bóg. Nie On odszedł od człowieka, lecz odwrotnie. Nie On go poniżył lecz człowiek sam się poniżył i wbrew własnemu interesowi zamazał swoje podobieństwo do Boga. Miał panować, a stał się niewolnikiem własnych sił nieujarzmionych, a przy tym przemożnych. Początkowo godził się na uznanie bogów podobnych do człowieka, a następnie w ogóle odrzucił istoty ograniczające niezależność. Ogłosił się jedynym panem

ziemi i kosmosu, czym dał dowód, jak daleko odszedł od swego Stwórcy. Ale Stwórca nie odszedł od człowieka. Przypomina się tu przypowieść o zaginionej owcy i dobrym pasterzu „idzie za zaginioną, aż ją znajdzie, a gdy znajdzie, bierze z radością na swe ramiona i wraca do domu, gdzie sprasza przyjaciół i sąsiadów, i mówi im: Cieszcicie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła (Luk. 15, 4 n.). Stąd i Chrystus nazwał się dobrym pasterzem w stosunku do ludzkości.

Ap. Paweł w sposób następujący wyraził poszukiwanie człowieka przez Boga, bliżej — przez Syna Bożego, Jezusa Chrystusa: „On istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby być z Bogiem na równi, lecz ogołocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka unżył samego siebie, stawszy się posłusznym, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej” (Filip 2, 6 n.). Owo „ogolocenie” Boga z bóstwa i przyjęcie „postaci sługi” nazywamy Wcieleniem Syna Bożego. Moment Wcielenia opisała Ewangelia bardzo prostymi słowami anioła Gabriela, skierowanymi do Dziewicy Maryi: „Oto poczujesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie Synem Najwyższego... Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię; dlatego też to, co się narodzi, święte, będzie Synem Bożym” (Luk. 1, 26-38).

Wdzięczność za postawienie tego decydującego kroku Boga na drodze do człowieka wyśpiewała Maryja znająca jako pierwsza tak przedziwną tajemnicę: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się moim duchem w Bogu, Zbawcy moim bo wejrzał na umiżenie sługi swojej” (Tamże, 46 n.). Okazało się, że dla Boga człowiek nie jest ani za mały, ani zbyt zepsuty. Jest wartością przyciągającą Jego troskę i miłość. To przecież On sam wyznał: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.

Wielu proroków zapowiadało nadejście Mesjasza, lecz z Jego przyjściem wiązało „pomstę” Boga na politycznych wrogach Izraelitów i srogą karę dla ludzi nieprawych, niesprawiedliwych. Pod tym względem Bóg został oceniony niewłaściwie. Stąd uwaga Chrystusa: „Bóg nie posłał Syna swego na świat po to, by świat potępił, ale po to, by świat został przez niego zbawiony”.

Przynależność do chrześcijaństwa zobowiązuje do wszechstronnego wysiłku w zrobieniu pierwszego kroku wyjścia naprzeciw idącemu Panu. Okres adwentowy ułatwia rozmyślanie nad tym i poczynienia wszystkiego, co niezbędne do godnego powitania jedynej w dziejach Roczniczy upamiętniającej czas spotkania Boga-Człowieka z ludzkością. Niechaj zastanawianie się nasze nad Narodzeniem Boga tak pokrzepi nasze serca, byśmy „zostali w miłości pouczeni ku osiągnięciu całego bogactwa pełni zrozumienia ku głębszemu poznaniu tajemnicy Boga-Chrystusa” (Kolos. 2, 2).

KS. S. WŁODARSKI

GRUDZIEŃ II NIEDZIELA ADWENTU

7	N	Marcina, Ambrożego
8	P	Marii
9	W	Leokadii, Wiesława
10	S	Julii, Daniela
11	C	Damazego, Waldemara
12	P	Adelajdy, Aleksandra
13	S	Lucji, Otylii

W SETNĄ ROCZNICĘ VATICANUM I

Są rocznice miłe i niemiłe. Pierwsze przywodzą na pamięć jakieś wydarzenie pozytywne, drugie — wydarzenie negatywne. Pierwsze przypominają jak należy postępować, aby dochować wierności wzniosłym ideom czy faktom należącym już do historii. Rocznicze zaś niemiłe ostrzegają przed popełnieniem podobnych pomyłek i uniknięciem nowych klęsk.

Z punktu widzenia zarówno starokatolików jak i wszystkich szczerych ekumenistów setna rocznica Pierwszego Soboru Watykańskiego przywodzi na pamięć wydarzenie raczej negatywne i ostrzega przed popełnieniem podobnych błędów w życiu chrześcijaństwa współczesnego. Dlatego warto się przyjrzeć bliżej owemu wydarzeniu.

Pierwszy Sobór Watykański rozpoczął się w dniu 8 grudnia 1869 r. w bazylice św. Piotra. Przybyło 758 Ojców z całego świata, co upoważniło papieżstwo do nazwania zjazdu „soborem ekumenicznym”. Wprawdzie papież Pius IX zdawał sobie sprawę, że Kościół Rzymskokatolicki stanowi niecałą połowę chrześcijaństwa i dlatego zaprosił na sobór Kościoły prawosławne i protestanckie, lecz nie pojawił się w soborowej auli żaden reprezentant tych wyznań. Powodem odmowy była świadomość, że głównym celem soboru jest przyjęcie dwóch nowych dogmatów, mianowicie powszechnej jurysdykcji oraz nieomyślności biskupa Rzymu.

Zreszta przeciwko tej nowości powstał silny opór w łonie samego rzymskokatolicyzmu i to zarówno poza soborową aulą jak i w niej.

Na wiosnę 1869 r. we Francji uformowała się poważna opozycja rzymskokatolickich biskupów, księży i świeckich, którzy rozmawiali: „Jeżeli papież ogłosi się nieomylnym, trzeba będzie zmienić Symbol Wiary i mówić nie jak dotychczas: „Wierzę w Kościół, lecz „wierzę w papieża”. W Anglii z projektem nieomyślności walczył słynny ksiądz John Newman (później kardynał); w Austrii — arcybiskup Wiednia, kard. Rau-

scher; w Niemczech — prymas Tarnoczy i kard. Hohenlohe. Na terenie Bawarii (liczącej najwięcej rzymskokatolików) przed dogmatem nieomyślności ostrzegała gazeta „Allgemeine Zeitung”. Najwięcej zasadniczych artykułów opublikował w niej profesor historii Kościoła i dziekan fakultetu teologicznego (rzymskokatol.) na Uniwersytecie Monachijskim, siedemdziesięcioletni ks. J. Ignacy Döllinger. Pisał w dniu 12 maja 1869 r.: „Od wieków Kościół nie znalazł się nigdy w większym niebezpieczeństwie niż obecnie... Nie pozostaje nic innego, jak postawić przed oczy ludzkie prawdziwe i ostre zwierciadło historii”. Opublikował obszerną rozprawę pt. „Papież i sobór”, w której zwalczał projekt nowych dogmatów dlatego, że nie zna ich starożytności chrześcijańska, że tym dogmatom przeczą fakty historyczne i że przyniosą one chrześcijaństwu szkody nie do odrobienia.

W auli soborowej przeciwnicy papieskiej nieomyślności argumentowali najmocniej tym trzecim punktem podanym przez wielkiego uczonego. Rozumieli, że po uchwaleniu dogmatów jurysdykcji i nieomyślności papieskiej zostanie raz na zawsze przekreślona możliwość pogodzenia się z drugą połową chrześcijaństwa, z prawosławiem, anglikanizmem i protestantyzmem. Takich przeciwników nowości na samym soborze było 130. Mieli oni poczucie realizmu i myśleli kategoriami prawdziwego ekumenizmu, bardzo niepopularnego w tych czasach w rzymskokatolicyzmie.

Rzymskokatolicki episkopat z terenów rozbitej Polski reprezentowało pięciu biskupów z dwóch tylko zaborów, mianowicie „prymas Polski”, Mieczysław Halka hr. Ledóchowski z zaboru pruskiego oraz czterech hierarchów z Galicji. Rząd carski odmówił udzielenia paszportów biskupom z „Prywislanskiego kraju” dlatego, że papież Pius IX w czasie powstania styczniowego „nie potępił kłowań większości kleru, a nawet biskupów w Królestwie”. Papież

uznał ten zarzut za krzywdzący i przez swego sekretarza stanu, kardynała Antoneliego, wyjaśnił, że nie jest prawdą, jakoby nie potępił powstania styczniowego. Potępił je mocno i to kilkakrotnie np. w encyklice „Urbi urbaniano” z 30 lipca 1864 i w allokucji pn. „Luctuosam” z 29 października 1866 r.

Z wymienionych biskupów Polaków tylko prymas Ledóchowski (zmarł w 1902 r.) popierał projekt dogmatu o nieomyślności, za co doczekał się później wysokiej godności prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary („czerwonego papieża”). Kościół Polskokatolicki wspomina go z przykrością jako tego, który nie pojął trudnej roli Polonii amerykańskiej i odrzucił jej słuszne postulaty zgłoszone przez biskupa Fr. Hodura w 1898 roku. Pozostali reprezentanci rzymskokatolickiego Kościoła w Polsce podzielali poglądy przeciwników papieskich przywilejów w auli soborowej i poza nią. Przypominajmy, że przeciwko proklamowaniu papieskiej nieomyślności wystąpili ówczesni profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem Gilewskim na czele. Ich poglądy podzielał popularny działacz patriotyczny i literat, Józef I. Kraszewski, piszący m.in. również w polskim czasopiśmie „Tydzień” ukazującym się w Dreźnie.

Sobór ten trwał niecały rok. Nigdy nie został zamknięty formalnie. Pismem z 20 października 1870 r. papież Pius IX odroczył jego obrady „do sposobniejszej chwili”, a to z powodu wymarszu z Rzymu oddziałów francuskich i zajęcia go przez armię włoską, chociaż rząd włoski oświadczył, że nie zamierza się wtrącać do spraw kościelnych i owszem dopomoże do kontynuowania soboru bez żadnych ograniczeń. Wymikałoby z tego, że po proklamacji dogmatu jurysdykcji i nieomyślności biskupa Rzymu sobór okazał się zbędny. Kościół Rzymskokatolicki stał się monarchią absolutną i sobory straciły na znaczeniu. O wszystkim decyduje sam papież. Choć po stu blisko latach zwoła-

ZEBRANIE W POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ

15 listopada br. odbyło się w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie pod egidą Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej zebranie ekumeniczne, w którym wzięli udział członkowie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, Zarząd Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oraz działacze chrześcijańskiego ruchu pokojowego. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: Biskup Naczelny Julian Pękała, Biskup Ordynariusz Warszawski Tadeusz R. Majewski i ks. doc. Szczepan Włodarski — kierownik Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Zebrani wysłuchali obszernego sprawozdania o aktualnych sprawach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, które złożył ks. Zdzisław Pawlik — członek Sekretariatu Międzynarodowego ChPK. Po wystąpieniu ks. Pawlika wywiązała się żywa dyskusja, w której głos bierali m.in.: ks. bp Andrzej Wantuła

z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, p. poseł Janusz Makowski z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i ks. bp Julian Pękała. Mówcy zwracali uwagę, że należy dokonać większej internacjonalizacji organów kierowniczych Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i jeszcze bardziej uaktywnić pracę Polskiego Oddziału.

W drugiej części zebrania, ks. sen. Ryszard Trenkler — przewodniczący Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej zapoznał zgromadzonych z aktualną sytuacją w Wietnamie, a szczególnie z akcją „moratorium” przeprowadzoną w połowie listopada br. w Stanach Zjednoczonych przeciw wojnie wietnamskiej. W dyskusji zebrani dali wyraz przekonaniu, że jest obowiązkiem chrześcijan na całym świecie wspieranie wysiłków tej części społeczeństwa amerykańskiego, która odrzuca zdecydowanie sugestie zawarte w ostatnim przemówieniu Nixona, a zmierzające w rzeczywistości do przedłużenia niesprawiedliwej i okrutnej interwencji w wewnętrzne sprawy narodu wietnamskiego.

Na zakończenie ks. Trenkler odczytał projekt apelu, skierowanego do różnych organizacji amerykańskich, walczących o wycofanie wojsk interwencyjnych z Wietnamu Południowego, w szczególności do Komitetu Regionalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w USA. Apel ten został jednomyślnie przyjęty.

Tekst apelu zamieszczamy obok.

A P E L

Do
Nowego Komitetu Mobilizacyjnego
w USA
Komitetu Regionalnego
Chrześcijańskiej
Konferencji Pokojowej w USA

Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z wielką uwagą śledzi od lat rozwój wypadków w Wietnamie i wszelkiego rodzaju akcje zmierzające do zakończenia okrutnej wojny. Z żalem stwierdzamy impas w rokowaniach paryskich, spowodowany nieustępliwym stanowiskiem rządu Stanów Zjednoczonych wobec jedynie możliwych i sprawiedliwych warunków, wysuniętych przez Tymczasowy Rewolucyjny Rząd Wietnamu Południowego.

Z wielkim zadowoleniem witamy zorganizowanie w dniu 15 listopada br. „Dnia Moratorium”, który stał się wielką demonstracją pokojową tej części narodu amerykańskiego, która gorąco pragnie zagaszenia pożaru wojennego przez natychmiastowe wycofanie wszystkich wojsk amerykańskich i pozostawienie narodowi wietnamskiemu prawa do samodzielnego decydowania o swoim losie. Każdy dalszy dzień wojny pochłania tyśiące ofiar wśród żołnierzy, kobiet, dzieci i starców i zamienia kraj w zgłiszczę i ruiny.

Wiemy, że wśród walczących w USA o szybki pokój w Wietnamie są przede wszyst-

KONTESTUJĄCY = PROTESTUJĄCY

ny zostanie Drugi Sobór Watykański, w którym już nie zmieni tej struktury zasadniczej. Tym bardziej tego nie zmienia synody biskupie zwoływane do Watykanu (ostatni w październiku 1969 r.) i rozprawiające o kolejałości w Kościele Rzymskokatolickim.

Ale gdyby nawet pod naciskiem ogólnokościelnej opinii doszło do przyjęcia systemu rządów tylko oligarchicznych, według modnego hasła „cum Petro” (tj. rządów episkopatu światowego łącznie z papieżem), należałoby wtedy stwierdzić, że główne osiągnięcie Vaticanum I zostało przekreślone, ponieważ bulla papieża Piusa IX ogłaszająca nowy dogmat wyraźnie powiada, że orzeczenia papieskie „są nieodmiennie same z siebie (ex sese) nie zaś ze zgody Kościoła”. Wtedy rzymskokatolickie prawdy wiary o prymacie i nieomyślności papieża podzieliłyby los zaprojektowanych w 1870 r. rozdziałów „schematu o Kościele” mówiących o świeckiej władzy biskupa Rzymu oraz kanonów potępiających tolerancję i wolność religijną (Kan. 6: „Jeśli kto powiedział, że prawo Boże nie nakazuje nietolerancji, w myśli której Kościół katolicki potępia wszelkie inne wyznania religijne i kto by powiedział, że dlatego Kościół powinien tolerować te wyznania: niech będzie wyklęty”).

Właściwe stanowisko w stosunku do nowych dogmatów zajął starokatolicyzm. Chociaż żaden z ojców Soboru nie przeszedł do starokatolickiego obozu, poważna grupa uczonych i działaczy rzymskokatolickich nie zlekka się anatem Watykanu i wytrwała przy swoich słusznym poglądach, słusznym teologicznie i ekumenicznie. To nic, że ta grupa nie jest liczna. O prawdziwości poglądów nie może decydować ilość osób je uznających. Gdy Jezus Chrystus rodził się w Betlejem, niewielu miał zwolenników. A i w XX wieku chrześcijaństwo jest w mniejszości. Prawda jest wielką wartością niezależnie od uznania. Należy walczyć o jej zwycięstwo i nie zalać się wobec niepowodzeń. Tak postępuje w naszym kraju Kościół Polskokatolicki. Walczy o prawdę i wierzy, że ona wyswobodzi dusze wierzących rodaków z mroku religijnych pomyłek w rodzaju dogmatów o popieństwie.

Ks. dr S. W

kim chrześcijanie różnych wyznań i ras, którym przewodzą duchowi następcy pastora Martina Luthera Kinga. Wszyscy oni przepojeni są duchem Ewangelii Chrystusowej, wzywającej narody całego świata do pojednania, miłości i pokoju. Wołamy z Wami, Drodzy Bracia i Siostry, o rychłe zakończenie działań wojennych, o powrót Waszych Synów z terenu walk do domu. Podziwiamy Waszą wierność zasadom miłości i pokoju, zawartym w nauce naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i odwagę w publicznym demonstrowaniu Waszej nieugiętej woli. Nie zniechęcajcie się chwilowym brakiem owoców Waszej akcji ani groźbami tych, którzy sami krwi nie przelewając, robią na wojnie doskonałe interesy. Sprawa pokoju odniesie ostateczne zwycięstwo. Nie ustawajcie w walce. Stoją za Wami ze swoimi życzeniami i modlitwami chrześcijanie wszystkich kontynentów, a wśród nich my Polacy, którzyśmy na sobie doznali bezmiaru cierpień spowodowanych wojną. Uważamy, z tego powodu, za swój święty obowiązek wspierać w świecie siły, zmierzające do ustanowienia sprawiedliwego pokoju dla wszystkich ludów tej ziemi.

Z chrześcijańskim pozdrowieniem

POLSKI ODDZIAŁ
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI
POKOJOWEJ

Warszawa, dnia 15 listopada 1969 r.

„Przybyłście tutaj, aby pozdrowić papieża Pawła VI, by być przyjętym przez niego na audiencję, to znaczy być wysłuchanym. Prawda — papież was wysłucha, wszystko co usłyszysz, to będą okrzyki entuzjazmu i oklaski. Taką postawą dacie wyraz waszej solidarności z Kościołem, jakim jest on dzisiaj. A przecież jest to dziś Kościół bogatych. Spójrzcie wokół siebie i rozszkiewiczcie sami czy taki Kościół może być Kościołem Jezusa z Nazaretu, który był ubogi... Kościół katolicki jest potęgą związaną w wielu krajach z możnymi uciskającymi biednych... Hierarchia tego Kościoła nie zajmuje się skutecznie problemami milionów mężczyzn i kobiet: zagadnieniami wojny, głodu, ucisku, niesprawiedliwości, przeludnienia itd. Jesteśmy kapłanami, którzy przybyli do Rzymu z wielu krajów, by zaprotestować przeciwko temu brakowi prawdy w naszym Kościele... Jeżeli pragniecie być rzeczywistością chrześcijanami, działajcie w duchu Chrystusa!” — Tekst ten, który z małymi opuszczeniami przedstawiony w wolnym przekładzie, rozdawany był przez księży Kościoła rzymskokatolickiego na placu św. Piotra w Rzymie, 15 października bieżącego roku. Wręczono go pielgrzymom udającym się na papieską audiencję. Właściwym adresemat tych słów był jednak ktoś inny — obradujący w tym czasie w Watykanie Synod Biskupów. Rzymskokatolicki purpuraci przybyli z całego świata. Nie bez powodu bowiem w drugi tydzień października, od 10 do 17, Europejskie Zgromadzenie Księży zebrało się w Wiecznym Mieście.

Ruch tzw. księży kontestatorów miał na celu manifestację poglądów i żądań najbardziej postępowych, najważniejszych przedstawicieli duchowieństwa rzymskokatolickiego.

Kim są kontestatorzy i czego się domagają? Pierwsze Europejskie Zgromadzenie Księży odbyło się latem bieżącego roku w szwajcarskiej miejscowości Chur, drugie w październiku w Rzymie, a trzecie zaprojektowano w przyszłym roku w Holandii. Jak z tego widać jest to ruch młody ale zarazem bardzo dynamiczny, szczególnie atrakcyjny dla młodych pokoleń duchowieństwa rzymskokatolickiego. Na jego czele stoi Biuro Sekretariatu Europejskiego Zgromadzenia Księży usytuowane w Brukseli (Bruksela 16,40 Avenue Lebon) i prowadzone m. in. przez księży — C. Cappa, R. Detry, A. Pradesa, M. Raszke, J. Reutena i J. Trillarda.

Program kontestatorów zaprezentowany w Rzymie podczas ostatniego zgromadzenia, w podzielonym na sześć części dokumencie, głosi między innymi: 1) Demokratyzację i udział Kościoła w życiu społecznym, włączenie się w proces socjalizacji ludzkości, walkę z imperializmem ekonomicznym, politycznym i kulturalnym, 2) Rozszerzenie uprawnień Kościołów lokalnych, narodowych wspólnot wiernych, jako jedynie prawdziwych, kosztem centralnej i absolutnej władzy Rzymu, 3) Włączenie się Kościoła w walkę o wolność ludów, zaprzestanie praktyk represyjnych i autokratycznych w Kościele, reforma prawa kanonicznego, a także aktywny udział katolików, zwłaszcza hierarchii i kleru, w przebudowie starych struktur społecznych, politycznych i ekonomicznych, 4) Odrodzenie stanu kapłańskiego, przekazanie funkcji administracyjnych, sprawowanych dotychczas w Kościele przez księży, osobom świeckim, przekształcenie rad parafialnych w ciała nie tylko konsultatywne, ale i współdecydujące, zniesienie celibatu, 5) Odrodzenie urzędu biskupiego — biskup powinien być wybierany przez wiernych w swojej diecezji i nie dożywotnio, lecz na pewien czas; biskupa rzymskiego — papieża, powinno wybierać nie kolegium kardynalskie lecz Synod Biskupów, 6) Reforma instytucji papieństwa. Synod powinien stać się stałym organem zarządzającym Kościołem, a Kuria rzymska byłaby jedynie jego ciałem wykonawczym. Należałoby znieść również instytucję papieskich nuncjatur.

Jak wynika z tej deklaracji — mamy do czynienia w Kościele rzymskim ze zjawiskiem nowym i niezwykle interesującym. Najbardziej jednak frapujące jest to, że ruch kontestatorów nie spotkał się, jak to zwykle bywało w rzymskiej praktyce, z potępieniem i suspensami. Były próby przeciwdziałania. Księża rozdających ulotkę aresztowała policja rzymska. Policja pilnie obserwowała każdą manifestację, tak manifestację księży przed ambasadą amerykańską przeciwko wojnie w Wietnamie, jak ich protestacyjny pochód milczenia na Placu św. Piotra. Do Rzymu przyjechało zaledwie 1150 księży kontestatorów. Kontestujących w Kościele rzymskim jest znacznie więcej, a w wielu wspólnotach narodowych stanowią oni podstawową masę duchowieństwa niezadowolonego z autokratycznych rządów, zacofania i wszechwładzy stolicy biskupiej. Kuria rzymska nie ośmieliła się potępić otwarcie kontestatorów. Większość członków synodu przeprowadziła nawet z nimi bezpośrednie rozmowy, a prefekt Kongregacji do Spraw Duchowieństwa, kardynał Wright, dał do zrozumienia, że ich postulaty zostaną wzięte pod uwagę i przedstawione odpowiednim czynnikom kościelnym.

W dzisiejszym świecie także Kościół rzymski musi się liczyć z rzeczywistością, z opinią społeczną, a tym samym z opinią wewnątrzkościelną. Nie może on przecież potępić własnych, dzisiejszych „protestantów” i liczyć na chęć do rozmów u protestantów sprzed 400 lat. Nie można tłumaczyć chrześcijaństwu wschodniemu, że Kościół rzymski odcina się od niechlubnych faktów przeszłości, a jednocześnie stwarzać podobne fakty we własnej, obecnej rzeczywistości. Trzeba więc było zrezygnować z dawnej tradycji i podjąć trudne rozmowy z kontestatorami.

Ruch kontestatorów nie był niespodzianką dla hierarchii rzymskiej. Jego początki istniały dawno, a zaczął on narastać ze wzmożoną siłą po Vaticanum II, kiedy to szare duchowieństwo opanowało rozczarowanie z powodu braku istotnych zmian w jego ciężkiej pracy. Pierwsze rozczarowanie przyszło z chwilą opublikowania dekretu „Presbyterium ordinis” („O życiu i zadaniach księży”) promulgowanego 7 grudnia 1965 r. Następne, gdy to minimum obiecywane dekretem nie doczekało się żadnej realizacji. Na całym świecie wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego obserwować można było narastające zniecierpliwienie, pierwsze oznaki kryzysu. Próbowano zażegnać je listami pasterskimi, słowami zachęty i pociechy. Mnożyły się jednak fakty porzucenia stanu kapłańskiego.

Publicystyka podejmująca te zagadnienia mówiła o kryzysie stosunków między władzą a poddanymi (np. na Cejlonie), między autorytetem a posłuszeństwem (Szwajcaria), mówiło się o kryzysie wywołanym zmęczeniem i rozczarowaniem (Chile), przygnębieniem (w Belgii).

Niezadowolone duchowieństwo rzymskokatolickiego dotyczyło wielu spraw i nie ograniczało się do warunków apostołatu, ani do konfliktów z władzą. Mówiono o złych warunkach materialnych księży, o wieku emerytalnym, o warunkach kształcenia w seminariach. Z wielką siłą stawiany był i jest problem celibatu. Tu i ówdzie powstawały inicjatywy eksperymentalne, w niektórych regionach biskupi poszli na ustępstwa.

We współczesnym świecie „nowinki” rozchodzą się szybko, a przykład innych wiele dawał do myślenia, skłaniał do wysuwania podobnych żądań. Przyszły z Rzymu zakazy. Tam, gdzie je spełniono stosunki miały wrócić do pierwotnego stanu. I w tym właśnie momencie zaczął narastać szeroki protest, kontestacja, w zorganizowanej już formie podczas drugiej sesji Synodu Biskupów. Jakie będą jej losy, pokaze czas. Wszelko wskazuje jednak na to, że Rzym będzie musiał pójść na ustępstwa.

ANNA I INNE

„Jestem, a właściwie do niedawna byłam — nauczycielką w szkole podstawowej. Po powrocie z wakacji kierownik szkoły oświadczył mi, że ponieważ przekroczyłam już wiek emerytalny, muszę pożegnać się z wykonywanym przeze mnie zawodem. Zdałam sobie przecież sprawę z tego, iż wcześniej czy później ten fakt nastąpi — byłam nim jednak zaskoczona w sposób dla mnie niestychanie przykry. Co prawda coraz bardziej odmawiał mi posłuszeństwa głos, drażniły rozkrzyczane dzieci. Jednak trwałoby to przecież ponad czterdzieści lat, nie rozumiem więc dlaczego nie miałyby tak być dalej? Przyjęto do naszej szkoły nową koleżankę, a ja od jakiegoś czasu zaczęłam podejrzewać, że na moje miejsce. Nie podobała mi się od samego początku: ani jej metody pedagogiczne, była zbyt „za pan brat” ze wszystkimi, ani jej modna, elegancka sylwetka. Za czasów gdy ja zaczynałam swą praktykę, nauczyciel w małym miasteczku był inny. Nie mógł wyróżniać się z grona kolegów elegancją, a z całym społeczeństwem musiał utrzymywać dystans, co wychodziło mu tylko na dobre, gdyż w ten sposób zdobywał sobie autorytet. Ale to już inna sprawa — może na te zagadnienia należy dziś patrzeć inaczej?

Chodzi mi głównie o to, że po odejściu na emeryturę poczułam się niezwykle samotna. Nie mam własnych dzieci ani żadnej rodziny — mam domem była właśnie szkoła. Siedzę całymi dniami w pustym mieszkaniu nie wiem co mam z sobą zrobić. Nie mam z kim porozmawiać i nikt mnie nie odwiedza... W dodatku wczoraj spotkała mnie nowa przykrość — drobna rzecz, ale poruszyło to mnie ogromnie. Wracające ze szkoły dzieci obrzuciły mego starego kota, do którego bardzo jestem przywiązana — kamieniami. Poftuczone zwierzę z miacuczeniem uciekało do domu, a ja widząc to myślałam: ty stara, głupia kobieto, czego właściwie żałujesz? Oto owoc twych wieloletnich wysiłków mał tu bandę małych rozbójników. I chyba nie tyle żał zwierzęcia, co stwierdzenie tego właśnie faktu spowodowało, że pierwszy raz od wielu lat rozplakałam się... Anna”

Droga Pani Anno, rozumiemy rozgoryczenie nie człowieka odchodzącego na emeryturę, do której wzdychają najczęściej ludzie ... młodzi. Niemniej jednak na sprawę należy spojrzeć nieco inaczej niż czyni to Pani. Emerytura nie znaczy bowiem pozbycia się, wyrzucenia z pracy człowieka, co czyta się między wierszami Pani listu — lecz przyznanie mu zasłużonego odpoczynku. Jak bardzo był w Pani wypadku potrzebny świadczy o tym fakt, że źle znosi Pani ustawiczny gwar szkoły, że jak sama Pani pisze „głos odmawia posłuszeństwa”. Po trzydziestu latach ciężkiej i wyczerpującej pracy — nie powinno to dziwić ani Pani ani nikogo. Piśże Pani również, że czuje się opuszczoną i osamotnioną, jednocześnie krytykuje postawę nowej koleżanki. Wydaje się, iż przez całe lata swej pracy, stwarzając dystans między sobą a mieszkańcami miasteczka, pracowała Pani na swój autorytet i na swoje ...osamotnienie. Nie wydaje się nam by po jakimś życzliwym, serdecznym geście z Pani strony nie znalazł się nikt kto by nie zechciał odwiedzić Panią w jej domu, zaprosić do siebie na pogawędkę. Poza tym ma Pani nareszcie dużo wolnego czasu. Na pewno marzyła Pani kiedyś o tym, by nareszcie przeczytać swe ulubione książki, chodzić do kina — poświęcić trochę czasu własnej oso-

bie. Teraz właśnie nadszedł ten czas. Trzeba tylko czym prędzej otrząsnąć się z rozgoryczenia.

Poza tym są jeszcze dzieci. Te właśnie, które skrzywdziły Pani ulubienca i były powodem łez. Z całego tego zdarzenia nie należy wyciągać niewłaściwych wniosków w sensie „oto owoc moich wieloletnich wysiłków” — nie wiadomo bowiem kiedy te wysiłki zaowocują w sposób wspaniały i zadziwiający. Może nawet nie będzie Pani tego świadkiem, a że w opisywanej akurat sytuacji zawiodły — to trudno ale i dobrze. Ma Pani przecież znakomitą okazję, by z dziećmi znowu nawiązać kontakt, zaprzyjaźnić się, może pomóc w odrabianiu lekcji co pozwoli Pani wypełnić sobie czas i poczuć się znowu potrzebną i bardziej niż w szkole niezastąpioną.

*

„Pół roku minęło gdy poszłam na emeryturę. Bardzo byłam z tego ucieszona, ponieważ czułam się już ogromnie zmęczona pracą. Przez ostatnie dziesięć lat byłam sprzedawczynią w tutejszym sklepie GS. Kto nigdy w tym zawodzie nie pracował — ten nie wie ile człowiek musi mieć sił, żeby to znieść. Wystarczy, że piekarz przywiezie chleb. Przez godzinę trzeba własnymi rękoma przerzucić 500-600 kg chleba a ile kilogramów cukru, mąki czy kaszy? Jak przewiozą akurat towar, w sklepie od razu robi się ścisk, ludzie się denerwują i popędzają, bo każdemu pilno. Ja muszę się pilnować, żeby w rachunkach nie pomylić się bo później manko gotowe. Młodzież do pracy w handlu teraz się nie garnie nie ma więc nikogo dla mnie do pomocy i wszystko muszę robić sama. Do tego dochodzi strach, żeby jakiś łobuz nie napadł mnie kiedy odnoszę utarg na pocztę. Po takiej orce nie czułam ręk, ani nóg, na których od paru lat mam żyłki, a od ciągłego stania płaskostopie.

Powiedzieli mi o tej emeryturze to sobie pomyślałam: teraz przynajmniej zadbam o dom, wysprzątam każdy kąt a ja i mąż będziemy jedli zawsze na porę ugotowany obiad. Wyśpi się człowiek, nie będzie już tego zrywania się o 6-tej rano. Nareszcie wypocznę. Dzieci już odchowane. Mają swoje domy i swoje dzieci. Myślałam — dobrze nam będzie na starość we dwoje. Byłoby tylko zdrowie dopisało. Nie klóćmy się przecież oboje mamy emeryturę, ani do ubrania, ani do domu nic nam nie potrzeba. Zupełnie inaczej stało się niż to sobie umyślałam. Dzieci co mieszkają w tej samej wiosce zaczęły co dzień mnie nachodzić. Co dzień miały do mnie jakąś prośbę: „Mamo, mama przecież nic nie robi a ja mam dziś pranie, może by mama pomogła.” Potem z praniem trzeba było pójść do magla, później wszystko uprasować. Trzeba było też codziennie robić im zakupy bo: „mama zna wszystkich w GS-ie, dla mamy odłożą.” Zaczęło się znowu dźwiganie kilogramów mąki, kaszy, wystawianie w kolejkach. Córeczka mojego syna, Małgosia, ciągle choruje. Jak pracowałam nikt nie prosił mnie, żebym z nią posiedziała, bo przecież nie mogłam, a teraz synowa co parę dni przychodzi i prosi: „niech mama posiedzi z Małgosią, bo ja już byłam na zwolnieniu w tym miesiącu i ubiegłym. Mój kierownik jest z tego niezadowolony”. Żeby to chodziło tylko o to siedzenie nic bym nie mówiła. Ale jak oni wiedzą, że ja jestem przy Małgosii to prosi z pracy gdzieś chodzą, a że oboje z synem pracują w mieście więc przyjeżdżają do domu ostatnim pociągami. Ja do swojego domu muszę wracać sama po ciemku, bo u nich nie ma jak przenocować. No i tak wygląda mój wypoczynek: Znowu cały dzień poza domem i znowu

stałe na nogach. Powiedzieć nie mam śmiałości bo dzieci są dobre i nawet mi trochę pomagają finansowo, ale strasznie mi jest ciężko i nie mam już siły — Matka”.

Ta sytuacja jest tym bardziej przykra, że często dzieci degradują swą matkę do roli służącej. Jest to o tyle niezwykle, że w tym wypadku matką jest kobieta starsza i schorowana. Powinna Pani rozwiązać sprawę czym prędzej. Trzeba oszczędzać swoje siły. Przecież taka praca może skończyć się ciężką chorobą, a w takim wypadku trudno będzie liczyć na pomoc swoich egoistycznych, „zapracowanych” dzieci. Jeśli czuje Pani, iż sama nie zdoła sobie poradzić, to by im powiedzieć, że emerytura znaczy właśnie „nic nie robić” — powinienem to uczynić Pani małżonek, który — domyślamy się — nie jest również takim układem zachwycony. Gdy nie ma Pani w domu całymi dniami prawdopodobnie czuje się on zaniebawany. Jeśli została Pani zobowiązana do pracy u swych dzieci ich pomocą materialną, trzeba z tej pomocy zrezygnować. Piśże Pani przecież, że emerytura Pani wystarcza na środki do życia „byłoby tylko zdrowie dopisało” — tymczasem robi Pani wszystko by je właśnie nadszarpnąć.

*

„Przez ostatnie lata mojej pracy byłam sprzątaczką. Obecnie jestem już na emeryturze. Mam niewielką emeryturę i muszę dorabiać sobie sprzątaniem w różnych domach. O swoim przejściu na emeryturę dowiedziałam się z dnia na dzień. Po prostu powiedzieli mi, że mam iść na emeryturę i koniec. Nie mogę powiedzieć, pieniądze dostają regularnie ale mnie chodzi o coś zupełnie innego. Za moją tytulętną pracę nikt mi nie powiedział nawet dziękuję. Ani wtedy ani obecnie nikt do mnie nie przyjdzie i nie zapyta jak mi się wiedzie, czy mi ta emerytura wystarcza do życia. A przecież, wiem, że w innych zakładach pracy jest zupełnie inaczej. Dawnych pracowników zawiadamia się o różnych uroczystościach w fabryce. Odwiedza się ich np. w Dzień Kobiet lub w inne święta. Szkoda, że te wszystkie panie co robiłam im herbatę i dbałam, żeby ich pokoje były zawsze czysto wysprzątane — zupełnie o mnie zapomnieli. Przecież od inteligentnych i wykształconych ludzi można wymagać zupełnie czegoś innego tym bardziej, że nie wiedzie mi się najlepiej.

Sprzątaczką”

Ślusznie Pani zauważyła, że szczególnie „inteligentni i wykształceni” ludzie powinni zdawać sobie sprawę z konieczności opieki nad swymi emerytowanymi koleżankami i kolegami. Niestety w tej sprawie nie ma żadnego obowiązującego przepisu, rzecz polega tylko i wyłącznie na ludzkiej kulturze i dobrej woli. Jeśli zaś ci ludzie ani dobrej woli ani kultury nie wykazują, nie warto zaprzętać sobie nimi głowy. Jeśli natomiast wysokość emerytury wydaje się Pani zbyt niska — trzeba zwrócić się z tym do rady prawnej w dawnym zakładzie pracy. Skontroluje on czy w Pani wypadku nie zaszła jakaś pomyłka. Reforma emerytur i rent zostanie zakończona z dniem 1 stycznia. Od tej daty świadczenia tego rodzaju będą wypłacane w pełnej, przewidzianej nowymi przepisami, wysokości, a przeciętna emerytura przekroczy po reformie 1.500 zł. Fakt ten ma szczególną wymowę jeśli weźmie się pod uwagę że przeciętna płaca wynosi obecnie 2.300 zł. Jeśli założymy, że otrzymuje Pani emeryturę wg dawnych przepisów należy więc oczekiwać podwyżki.



Rozmyślania przy kominku

TU SIĘ PRACUJE!!!

— Jacku, — powiedziała kierowniczką — zjeżdż na dół do magazynu i przynieś dwa kłębki drutu. Tylko zaraz wracaj. Musimy szybko do wszystkiego wyekspediować. — I wskazała na stopy pism i książek przygotowane do wysłania.

Jacek wsiadł w windę i zjechał na dół. Ogromny gmach, w którym od niedawna pracował, wydawał mu się niezmiernym hu-czącym labiryntem i aż rozpierała go chęć, by wszystko poznać i obejrzeć. Nowe, tak inne od dotychczasowego, środowisko, po pierwszych dwu dniach chwilowego oszołomienia, wciągało go i fascynowało. Wydawał się sobie jakiś inny — ważniejszy. Pierwsza w życiu praca, nowi ludzie, nieznanne obowiązki — wszystko to dopingowało go do czynu. Chciał wykazać, że jest zdolny i inteligentny, że szybko sprosta nałożonym zadaniom. Marzyło mu się, że się „wykaże”, że „potrafi”. Przykładał się też do pracy ze wszystkich sił. Uważnie wysłuchiwał poleceń i starał się wykonać je nie tylko najlepiej i najdokładniej, ale i szybko. Ze szkoły wyniósł zamiłowanie do konkretnego, do celowego działania i teraz całe jego przysłe życie zależało od tego czy w swej pierwszej pracy nawyk ten pogłębi czy też go zatraci, ucząc się bezproduktywnego „objawiania”, aby tylko „czas leciał”.

Miał jednak szczęście. Kierowniczką działu w którym rozpoczął pracę miała już niezłą praktykę w kierowaniu nowicjuszami i umiała roztańczyć wokół siebie atmosferę wagi wykonywanych obowiązków. Już pierwszego dnia, opisując Jackowi jego przysłe zadania, umiejętnie podkreślała, że nie jest to jakieś mechaniczne „odwalanie kawałków”. — Robota nie może czekać — mówiła. — Naszym zadaniem jest systematyczność i rytmiczność. Każdą rzecz trzeba zrobić tak, abyś nie musiał już do niej wracać i poprawiać. Gdy powierzone zadanie wykonasz dokładnie i w swoim czasie nie będą się tworzyły zaległości i nie będzie cię zniechęcał stos spraw „rozbaranych” i zarzuconych. Dokładnie i szybko — oto nasze hasło...

Jacek bez oporów przyjął te pouczenia, a gdy zorientował się, że stosowanie się do nich pozostawia mu wystarczający margines czasu na zjedzenie obiadu, a nawet przejrzenie gazety, sam zaczął pilnować, by nie powstawały zaległości. Niedostrzegalnie dla siebie zrozumiał wagę czasu pracy, gdyż przekonał się osobiście, że rozplanowanie i wypełnienie czasu przeznaczanego na pracę, leży w jego własnym interesie. Dbał też, by tego cennego, i dla siebie, czasu nie marnować. Odpowiedni kierunek nadany przez kierowniczkę sprawił, że działał już na wpółinstynktownie i dobrze mu z tym było.

Rozmyślania Jacka przerwał stuk. Winda była już na miejscu. W magazynie zastał młodego, jak on, praktykanta, który szybko podał mu żądane kłębki drutu, kazał podpisać się w księdze i po pięciu minutach Jacek był już na górze i zabrał się do swojej pracy. Nagle zadzwonił telefon. To był nowy kierownik zaopatrzenia. Słuchawkę podniosła kierowniczką. — Czy to pani brała od nas drut? — zagrzmał — Tak — odpowiedziała. — A gdzie zapotrzebowanie? — Jakże? — zdziwiła się — Mój praktykant podpisał co pobrał z magazynu. — Ale to nie wystarczy! — krzyknął kierownik. Ja tu za wszystko odpowiadamy! Czy drut już rozwinięty? Nie, no to ja zaraz tam przyjdę...

Po chwili wszedł, a za nim praktykant dźwigający ogromną księgę. Kierownik przedstawił się, przywitał, usiadł i chwilę rozma-

wiał o pogodzie. Potem odchrząknął i oświadczył, że przy pobieraniu drutu nie zostały dopełnione wszystkie formalności, wobec czego prosi, by się to więcej nie powtórzyło. — Ja widzi pani — perorował — odpowiadam za każdy skrawek tego drutu i muszę mieć dokładnie zapisane kto, kiedy i po co. To takie moje osobiste usprawnienie. Po czym otworzył księgę na czystej stronie, podsunął ją kierowniczkę i polecił pisać pod swoje dyktando:

„Ja, niżej podpisana (tu następuje imię, nazwisko i stopień służbowy) zapotrzebowuję z magazynu w dniu (data) drut o symbolu (Wyjął plik specyfikacji, znalazł po dłuższych poszukiwaniach odpowiednią i podyktował symbol) i wadze...

— Zaraz, zaraz — zreflektował się — Ile ważył ten drut? — Nie ważyłem — odpowiedział praktykant. — Napisalem dwa kłębki. — Co to znaczy, dwa kłębki? — rozłościł się kierownik. — Musimy wiedzieć ile one ważą! — To ja skoczę i zważę — ofiarował się praktykant. — Nie, pójdziemy wszyscy — przeczał kierownik. — Pani zapotrzebowuje, pani musi być przy wadze. — Ależ my tutaj też mamy wagę. Możemy zważyć na miejscu — zaproponowała kierowniczką. — Wykluczone. Musimy zważyć na mojej magazynowej wadze. — To niech Jacek idzie. — Jaki Jacek? — zdenerwował się kierownik. — A, to ten pan. No dobrze, ale musimy to uwidocznic na piśmie. Więc niech pani zostawi miejsce na wagę i pisze dalej:

„...w celu (proszę opisać po co pani ten drut. Napisala pani? A więc dalej). W moim imieniu upoważniam, do czynności pobrania w/w drutu z magazynu w dniu (data) o symbolu (symbol) i wadze (wolne miejsce) pana Jacka Kowalskiego pracującego w moim dziale jako (proszę wpisać stopień służbowy)...”

— No jeszcze podpis i data i już możemy wziąć drut i pójdziemy go zważyć. — Kierowniczką podczas tej całej operacji robiła się coraz bardziej czerwona, lecz spojrzawszy na obu praktykantów, w milczeniu wyptała wszystko czego kierownik żądał. Po chwili zaś powiedziała — Może ja od razu wypiszę zapotrzebowanie na koperty i Jacek pobierze, skoro i tak musi iść do magazynu. — Jakże koperty? — zdziwił się kierownik. Kierowniczką wstała, wbrew swym zwyczajom chwyciła papierosa, zapaliła go nieumiejętnie, zakrztusiła się i natychmiast zdusiła w popielniczkę, po czym powiedziała bardzo spokojnie. — Jak panu wiadomo co miesiąc pobieramy z magazynu 30 tysięcy kopert. — O, to jeszcze nie termin pobrania — zaproponował kierownik. — Muszę najpierw sprawdzić, kiedy wypada termin. — Ale pobrane koperty już mi się kończą i muszę mieć zapas! — Ale termin jeszcze nie upłynął!

Po kilkuminutowej gwałtownej dyskusji kierownik zmiękł i podyktował kierowniczkę następne zapotrzebowanie wraz z upoważnieniem dla Jacka wreszcie wyszedł. Obaj chłopcy szli za nim. Jeden dźwigał księgę, drugi niósł drut. Przed magazynem stała już spora grupka różnych pracowników bardzo podnieconych i zdenerwowanych. Każdy czegoś potrzebował z magazynu i każdy się spieszył. — Zaraz, zaraz — uciszył ich kierownik. — Proszę się ustawić w kolejce. Na każdego przyjdzie pora.

W magazynie drut zważono, wpisano do zapotrzebowania wagę, która następnie została potwierdzona przez kierownika i praktykanta, a Jacek wypisał elaborat, że drut

otrzymał. Wtedy przystąpiono do wydawania kopert. Była ich duża ilość i trzeba było przewieźć je wózkami towarową windą. Kierownik znalazł więc inną księgę i polecił praktykantowi przyprowadzić gońca, sam zaś zaczął wypełniać poszczególne rubryki. Wypisał już zapotrzebowanie na gońca i wózek, w rubryce „transport” wpisał „winda towarowa”, w rubryce „pojazd” — „wózek”, w rubryce „czas trwania” — „dziesięć minut”, pozostawiając wolne miejsce na dokładną godzinę od-do oraz na nazwisko gońca i utknął dopiero na „ilości”.

Faktura kopert opiewała prawdzie na 30 tys. sztuk, ale w kierowniku wzbudziło to niejaki wątpliwości. — Skąd ja mogę mieć pewność, że tu naprawdę jest 30 tysięcy sztuk? — powiedział do Jacka patrząc na niego frasobliwie. — Przecież jest faktura, pani kierowniku. — Faktura, faktura, ale jak tam przypadkiem jest mniej! Pan, młody człowieku, zdaje się nie rozumieć faktu, że ja za wszystko odpowiadam!

Zamyślił się, a tymczasem oczekujący przed magazynem wszczęli rosnący z każdą chwilą zgilek. — Co za ludzie! — westchnął kierownik filozoficznie. — Myślą, że to tylko oni pracują!

W tym momencie praktykant przyprowadził gońca i Jacek pomyślał, że wreszcie sprawa ruszy z miejsca, gdy kierownik zdecydował się. — Nie ma rady — powiedział. — Musimy to przeliczyć. — Jacek podskoczył. — Ależ ja mam swoją pracę — wybuchnął. — Tutaj tracę tylko czas, a tam nikt za mnie nie zrobi! — To trzeba sobie unieć pracę rozplanować młodzieńcze — pouczył go kierownik. — Ale jak pan się spieszy to niech pan sobie idzie. My tutaj przeliczymy te koperty, a pan potem przyjdzie i przeliczy przy nas przy odbiorze. — Co? To już liczymy lepiej razem — załamał się Jacek. — To się tak prosto mówi — liczymy — pokiwiał głową kierownik. — A zapotrzebowanie na gońca? Trzeba będzie pisać nowe, bo po przeliczeniu godzina się nie zgodzi. — Nie wpisał pan jeszcze dokładnej godziny! — No to dobrze. Niech więc goniec czeka, a my sobie spokojnie policzymy. Pan będzie liczył — zwrócił się do praktykanta. — Pan będzie sprawdzał — powiedział do Jacka — a ja będę was kontrolował...

Wyszedł z magazynu i powiedział do czekających, których był już cały tłumek: — Proszę się nie niecierpliwić i poczekać. Na każdego przyjdzie czas...

Za drzwiami wybuchnął zgilek, lecz szybko umilkł i Jacek usłyszał tykot dużego zegara wiszącego w magazynie. A potem czas już ciurkał jak ten zegar i jak liczone koperty.... 2237, „2238...2239.....

HABER

Fot. Z. Szczepny





sylwetka pisarza

MICHAŁ SZOŁOCHOW

Jednym z najwybitniejszych pisarzy naszej epoki jest pisarz radziecki 64-letni Michał Szolochow, kontynuujący w literaturze radzieckiej wielkie tradycje prozy rosyjskiej XIX-ego wieku. 10 grudnia 1965 roku, Michał Szolochow, ceniony bardzo wysoko w literaturze własnego kraju otrzymał nagrodę literacką Nobla*), która potwierdziła międzynarodową pozycję artystyczną prozy tego pisarza. Wyróżnienie to było należnym holdem za jego bogatą twórczość, w której czołowe miejsce zajmuje nagrodzona powieść z życia dońskich Kozaków pt. „Cichy Don”. Szolochow pracował nad nią piętnaście lat, a nieraz żartował, że co najmniej o pięć lat za krótko. Szolochow stawia bowiem bardzo wysokie wymagania twórczości literackiej. Jego zdaniem, nad powieścią trzeba pracować tak długo, aż osiągnie ona doskonałą formę. W swej sztuce pisania jest realistą — najbardziej ceni prawdę o życiu, którą ukazuje w swoich opowiadaniach i powieściach.

„Cichy Don” — arcydzieło epickie, obejmujące lata wojny domowej w okresie budowania pierwszych lat młodego państwa radzieckiego uważane jest w literaturze współczesnej za pozycję o randze takiej jaką w XIX wieku uzyskała „Wojna i Pokój” Lwa Tolstoja. W tym dziele Szolochowowi udało się przedstawić zarówno życie powszednie jak i chaos lat wojennych, zespolić drama-

tyczną wizję z plastyką opisów i liryką nastroju. Odwaga i bezwzględność obydwu walczących stron — czerwonych i białych — ukazana jest obiektywnie. Główny bohater powieści Grigorij Melechow po latach zmagania i walk wewnętrznych nie może zdecydować się na zwiążanie z jednymi, ani z drugimi. Tragiczny los tego prostego Kozaka wzrusza swoją ogólnoludzką prawdą, ukazując ciężkie przeżycia narodu rosyjskiego z okresu rewolucji. Mimo to powieść pełna głębokich uczuć patriotycznych tchnie wiarą w niespożyte siły narodu i zwycięstwo rewolucji.

Michał Szolochow od wielu lat mieszka i tworzy w stаницy Wieszeńskiej nad Donem, tam gdzie toczyła się akcja napisanej przez niego powieści. Tu urodził się (w roku 1905) i tu postanowił pozostać do końca swego życia. Szolochow miał dwanaście lat gdy wybuchła rewolucja. Jako piętnastoletni chłopak brał udział w wojnie domowej nad Donem, do roku 1920 walcząc i biedując na dońskiej ziemi. Potem przez krótki czas przebywał w Moskwie a gdy powrócił do rodzinnej stаницy Wieszeńskiej, rozpoczął

pracę pisarską. Tu powstały jego pierwsze opowiadania, z których największy rozgłos posiada „Los człowieka”. Tu po dwóch latach wydał swoją pierwszą książkę i przez wiele lat pisał wiekopomne dzieło „Cichy Don”. Twórczość literacka Szolochowa przyniosła mu światową sławę, ale mimo to pisarz nie opuścił stаницy, gdzie powstają od ćwierć wieku jego wspaniałe książki.

Michał Szolochow kocha przyrodę, rozległe stepy, piękną rzekę Don, którą opisuje w swoich dziełach. Gdy pytają go — dlaczego zamieszkał nad Donem, mówi, że właśnie to środowisko potrzebne mu jest do pracy twórczej, że żył i chce żyć zawsze wśród bohaterów swoich książek.

Starzy przyjaciele Szolochowa pamiętają jeszcze ludzi, którzy istnieli tu naprawdę i zostali przeniesieni oczywiście pod innymi nazwiskami przez pisarza na karty jego dzieł. Także z przeżytego kiedyś spotkania pisarza podczas przeprawy przez rzekę z żołnierzem opiekującym się przybranym synem narodziło się znakomite opowiadanie „Los człowieka”, na podstawie którego znany re-

Ilia Riepin (1844 do 1930) Zaporozcy piszący list do sułtana (fragment) Muzeum w Leningradzie



CAR-KOŁOKOŁ — brat „ZYGmunTA”

żyser radziecki S. Bondarczuk stworzył wzruszający film o tym samym tytule. Bohater tej noweli wywiązuje się zaszczepnie z obowiązków obywatelskich, społecznych i patriotycznych, ale zarazem przegrywa w swoim życiu osobistym. Traci całą rodzinę i zostaje w końcu sam. Zresztą losy ludzkie, to sprawy zawsze bardzo bliskie pisarzowi. Szolochow koresponduje z wieloma ludźmi, codziennie otrzymuje około 100 listów od różnych osób, które zwierają mu się ze swoich kłopotów i często proszą o radę.

Michał Szolochow pracuje codziennie do późnej nocy w swoim gabinecie, z którego roztacza się widok na ten sam tak dobrze znany mu krajobraz — ukochaną rzekę płynącą wśród gęstwiny drzew. W wolnych chwilach chodzi chętnie na polowanie. W sposobie bycia jest prosty, serdeczny i bezpośredni. Lubi żartować i niestychanie ciekawie opowiada. Interesuje się żywo wszystkim i tym co się dzieje w okolicach i tym co dzieje się w całym, wielkim państwie radzieckim. Stąd np. jego powieść pt. „Zaorany ugór” poświęcona jest przemianom na wsi i kolektywizacji.

Dramatyczne konflikty, żywe typy i sylwetki ludzkie, historia ukraczająca w sposób nieoczekiwany i gwałtowny do spokojnej stolicy nad Donem — oto treść utworów Michała Szolochowa, które nie tylko doczekały się tłumaczeń na kilkanaście języków świata ale i wielu realizacji filmowych.

Już w latach międzywojennych zrealizowany został film na podstawie powieści „Cichy Don” pt., „Miłość i zemsta dońskiego Kozaka”. Potem przyszła kolej na „Zaorany ugór” i wreszcie w roku 1958 w trzech seriach i kolorach sfilmowano „Cichy Don” — wspaniałą opowieść historyczno-obyczajową. W rok później doczekał się realizacji filmowej wzruszający „Los człowieka”, a po nim m. innymi opowiadania: „Nasienie Szybalki”, „Ojciec żołnierza”, „Obca krew” i wiele innych, z których większość znana jest dobrze widzom polskich kin, gdzie wszystkie te filmy były wyświetlane zwłaszcza w okresie odbywających się co roku w listopadzie Dni Kultury i Filmu Radzieckiego.

Proza i opowiadania Szolochowa przeniesione na srebrny ekran rozślawiły jeszcze szerzej wspaniałą sztukę pisarską tego autora cenionego przez wielbicieli jego talentu na całym świecie i oczekujących z niecierpliwością na każdy nowy utwór pisarza związany blisko z jego rodzimą ziemią i rozległymi polami nad cichym Donem.

Turyści całego świata zwiedzający stolicę Związku Radzieckiego Moskwę, podziwiają tysiące wspaniałych zabytków architektury, rzeźby, malarstwa i w ogóle dzieł sztuki ZSRR. Nawet najbardziej wytrawni i wybredni stają zachwyceni przed jedną z tysięcy osobliwości Kremla — jest nią ogromny, dwieście ton ważący dzwon „Car-kołokoł” odlany przez słynnego ludwisarza Iwana Motorina w latach 1733—1735 — ma więc 235 lat i wysokość 6,14 metra. Dla uprzytomnienia sobie ogromu tego dzwonu-giganta warto go porównać z naszym poczciwym królewskim „Zygmuntem” w Krakowie na Wawelu. „Zygmunt” odlany został za czasów panowania Zygmunta Starego i uwieczniony sposobem wciągania na wieżę katedralną obrazem Matejki. „Zygmunt” odlany został ze stopu armat spiszowych zdobytych na Wołoszczyźnie — ma obecnie 450 lat i jest starszy od Car-Kołokoła o 215 lat, a wygląda przy tym ostatnim jak jabłko przy dyni. A przecież aż czterech dzwonników wprawia w ruch „serce”, by je rozhuścić, aby „Zygmunt” wydał swoje królewskie dźwięki zaledwie dwa czy trzy razy do roku. Car-Kołokoł nie

wydał przez swoje 235 lat istnienia ani jedno dźwięku. Oczywiście nie jest to wina odlewnika Iwana Motorina, lecz wina pożaru, który wybuchł na Kremlu już po zakończeniu prac ludwisarskich. Gwałtowna różnica temperatur, jaka powstała na skutek huraganowego ognia spowodowała pęknięcie dzwonu i dlatego nie został on zainstalowany na wieży kremlońskiej, lecz ustawiono go na granitowym postumencie, aby z jednej strony świadczył o gigantomanii dawnych carów rosyjskich, z drugiej zaś — o wspaniałej ludwisarskiej sztuce rosyjskich mistrzów. Należy tutaj zaznaczyć, że dawni odlewnicy rosyjscy w XVII i XVIII wieku wykonali bardzo wiele większych i mniejszych dzwonów dla bardzo licznych cerkwi w całej b. Rosji, dla pałaców Kremla i różnych gmachów użyteczności publicznej. Sztuka odlewnicza mistrzów rosyjskich słynęła z wysokiej wartości w całej Europie. I tak np. słynny narodowy symbol Anglii, londyński dzwon Big-Ben powstał dzięki umiejętnościom rosyjskich ludwisarzy.

ANTONI KACZMAREK

Słynny Car-Kołokoł w Moskwie na Kremlu

fol. Antoni Kaczmarek



*) Nagrody Nobla ufundował przemysłowiec szwedzki Alfred Nobel w testamencie napisanym w roku 1895, a otwartym w 1898 r. Pierwsze nagrody zostały przyznane w 1901 r. Fundusz dzielony na 5 różnych nagród w dziedzinie fizyki, chemii, medycyny i literatury oraz nagrodę pokoju. Wysokość każdej nagrody wynosi przeciętnie od 30 tys. do 40 tys. dolarów. Nagrody w dziedzinie fizyki i chemii przyznaje Szwedzka Akademia Nauk, medycyny — Instytut Medycyny „Karolina” w Sztokholmie, literatury — Akademia Literatury w Sztokholmie. Nagrodę pokoju — Komisja pięciu członków wybranych przez Storting (parlament) norweski. Laureatami nagrody Nobla było troje Polaków: pierwsza Maria Curie Skłodowska (w 1903 r. za odkrycie radu), Henryk Sienkiewicz (1905 r. za powieść „Quo vadis”) i Władysław Reymont (1925 r. — za dzieło „Chłopi”). Nagrodę Nobla otrzymało 10 Rosjan, z tego trzech z czasów Rosji przedrewolucyjnej.



fakty

i refleksje

MAGICZNE GESTY NIXONA

Niedawno postępową opinią publiczną świata obchodzila Dzień Solidarności z walczącym Wietnamem. W wiecach i demonstracjach dawano wyraz gorącym pragnieniom zakończenia tej barbarzyńskiej wojny, która przyniosła tyle już nieszczęść narodowi wietnamskiemu. W tegorocznym masowym ruchu na rzecz pokoju w Wietnamie zaistniało pewne novum: oto doszło do prawdziwej eksplozji pokojowej na terenie samych Stanów Zjednoczonych. Tak więc, jak dowiódł tego Dzień Moratorium, także w kraju będącym agresorem w tej wojnie, znajdują się miliony zwolenników jej rychłego zakończenia.

Nie od opinii publicznej wszakże, lecz przede wszystkim od rządu tego kraju zależy bieg wypadków. Jakoż nie wolno nie doceniać presji tej zbiorowej opinii, gdyż jest ona w stanie zmusić kierowników nawy państwowej do poszukiwania jakiejś formuły, która by wyprowadziła politykę wietnamską Stanów Zjednoczonych z impasu. Wydaje się, że prezydent Nixon zdaje sobie sprawę z rozmiarów ruchu na rzecz pokoju, a co za tym idzie z narastającego z każdym dniem niezadowolenia z prowadzonej przezeń polityki. Stąd zapewne biorą się próby poszukiwania czegoś „nowego”.

Niestety — jak dotąd — to „nowe” ogranicza się jedynie do różnego rodzaju jałowych gestów i produkowania pięknie brzmiących słów, za którymi kryje się polityczna „starzyzna” do złudzenia przypominająca politykę Johnsona. A przypomnijmy, że Richard Nixon zapewniał przed wyborami, że ma plan zakończenia wojny wietnamskiej i rychło wcielił go w życie. Jeśli owym planem są stwarzane obecnie zygzaki w polityce USA, to przyszłość jawić się musi w ciemnych barwach. Jakże to są „zygzaki”? Otóż obserwowaliśmy taki zygzak po śmierci prezydenta Ho-Chi-Minha, kiedy USA oświadczyły, że nie będą honorować zaproponowanego przez Wietnam rozejmu, później zaś uczyniły wspaniałomyślny gest „rozejmowy”. Amerykanie ogłosili też wówczas zawieszenie nalołów superfortec „B-52”. Wkrótce jednak naloły zostały wznowione, i to z większym jeszcze natężeniem niż uprzednio. Tak więc owe zygzaki mają najwidoczniej stworzyć wrażenie „poszukiwań”, „dobrej woli” itp. pięknych słów, za pomocą których można by utrzymywać dymną zasłonę dla prowadzenia wojny. Bo

też nie ulega żadnej wątpliwości, że dominantą polityki Nixona jest nadal uporczywe dążenie do kontynuowania wojny, z tym jednakże, iż pragnie się stosować łagodniejsze dla strony amerykańskiej metody.

„WIETNAMIZACJA” — MANEWR PROPAGANDOWY

Chodzi tu głównie o osławioną już „wietnamizację” wojny to znaczy o stopniowe eliminowanie z wojny sił amerykańskich i zastępowanie ich siłami sajgońskimi. Byłoby to dość dziwne „eliminowanie” sił amerykańskich jako, że przewiduje ono dodatkowe uzbrojenie marionetkowego wojska sajgońskiego. Ponadto program zastąpienia wojsk amerykańskich — sajgońskimi jest po prostu nierealny, gdyż nędzna i do cna zdemoralizowana armia sajgońskich najemników nie jest i nie będzie w stanie zastąpić półmilionowej z górą armii amerykańskiej uzbrojonej po zęby w nowoczesną broń, która notabene nie może mimo to zapewnić przewagi w walce z ruchem narodowowyzwoleńcym Wietnamu. Jest więc tajemniczą poliszynela, że ta „wietnamizacja” oznaczałaby upadek reżimu sajgońskiego. Tezy tej nie trzeba chyba ilustrować argumentami. Wystarczy tylko jeden z nich: otóż z armii sajgońskiej co roku dezertuje jedna piąta żołnierzy! Czy więc „wietnamizacja” nie jest manewrem propagandowym sztywny zbyt grubymi nićmi? Jak dotychczas Stany Zjednoczone wycofują z Wietnamu 10 tysięcy żołnierzy miesięcznie. Przy utrzymaniu tego tempa całkowita ewakuacja potrwałaby ponad 4 lata. A jeśli dodamy do tego owe „zygzaki”, które mogą w każdej chwili spowodować transport żołnierzy w odwrotnym kierunku — o otrzymamy obraz amerykańskich „chęci”.

GROŻNE ODGŁOSY ZNAD JORDANU I Z GÓR LIBANU

Niedobra jest też sytuacja w Bliskim Wschodzie. Co gorsza —

ulega ona, niestety, systematycznemu zaostrzeniu, przy czym stopień zaostrzenia sytuacji jest dziś szczególnie duży. Prasa donosi niemal codziennie o konfliktach zbrojnych. Należy wszakże z naciskiem powiedzieć, że między działaniami militarnymi stron arabskiej i izraelskiej nie można w żadnym wypadku postawić znaku równania. Należy bowiem pamiętać, że kraje arabskie prowadzą swe działania militarne przeciwko agresorowi i okupantowi, a więc prowadzą sprawiedliwą walkę wyzwolenczą. Należy też pamiętać, że Zjednoczona Republika Arabska uderzając swymi siłami lotniczymi w bazy wypadowe Izraela czyni to, by zmniejszyć siłę uderzeniową Izraela, atakującego z tych baz nieustannie terytorium ZRA.

Trzeba też uwzględnić fakt, że ZRA stoi konsekwentnie na stanowisku uznania listopadowej rezolucji Rady Bezpieczeństwa z roku 1967 co do politycznego uregulowania konfliktu, w oparciu o wycofanie wojsk agresora z okupowanych terytoriów. Izrael — jak wiadomo — ignoruje tę uchwałę.

Prezydent Nixon apelował w swym przemówieniu na forum ONZ o zbiorowy wysiłek wielkich mocarstw w celu uregulowania konfliktu na Bliskim Wschodzie. Ale — podobnie jak i w sprawie wietnamskiej — są to tylko gesty i pięknie brzmiące słowa. Zgola inne są czyny. Oto USA wspierają nowym zastrzykiem izraelską machinę wojenną, przekazując Izraelowi partię 50 ofensywnych amerykańskich samolotów typu „Phantom” przy czym premier Golda Meir zabiegała w czasie niedawnego pobytu w gościnie u Nixona o dalszych 100 samolotów.

Nie koniec na tym. Na zaostrzenie się kryzysu bliskowschodniego wpłynęła bowiem także sytuacja w Libanie. Przeciwno znajdującym się na południu kraju partyzantom arabskim rozpoczęła zbrojne działania armia libańska. Jest to rezultat posunięć libańskiej prawicy, działającej wyraźnie z inspiracji amerykańskiego imperializmu. Chodzi po prostu o wywołanie napięcia w tym kraju, aby stworzyć pretekst do ingerencji USA. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił skwapliwie „gwarancje” dla Libanu, dając siłom reakcyjnym tego kraju zielone światło do działań wojennych przeciwko arabskiej jedności. Prasa zachodnia sugeruje możliwość lądowania Amerykanów, podobnie jak to było właśnie w Libanie w 1958 r. Z braku cywilnego kandydata na premiera, zaczyna się przebiekać o rozwiązaniu „niekonstytucyjnym”. Skąd my to znamy? Jakże stereotypowe i zalatujące stęchłąną są te „taktyczne” posunięcia amerykańskiej dyplomacji i soldateski.

Na szczęście, życie toruje drogę nowym prądom, paraliżując coraz skuteczniej politykę ekspansji i interwencji.

A. TALON



Plik Abu Suajirih był głównym organizatorem przewrotu. Ulatwiło mu to zajmowane stanowisko szefa sztabu generalnego.

SEKRETY LIBIJSKIEJ REWOLUCJI

Libijska rewolucja nie ukształtowała jeszcze oblicza swoich następstw. Jest to nieunikniony wniosek, do którego musi dojść każdy odwiedzający Libię. Obalono króla, odebrano broń siłom bezpieczeństwa, zwolniono ze stanowisk administracyjnych ludzi, którzy służyli poprzedniej władzy zastępując ich pełną zapalą, ale i pozbawioną niezbędnego doświadczenia młodzieżą. Miarą rewolucjonizmu stała się ostrość ataków na bazę amerykańską Wheelus, położoną na przedmieściach Tripolisu, choć z góry zakładano, że baza będzie istnieć do końca przyszłego roku, zgodnie z zawartym porozumieniem i że nikt nie będzie starał się zlikwidować jej siłą. Wciąż jeszcze komentuje się tutaj sposób, w jaki dokonano rewolucji.

Przewrotu dokonano w sposób mistrzowski. Licząca niespełna 15 tysięcy armia, tradycyjnie licho uzbrojona i trzymana raczej z dala od ośrodków miejskich, pokonała 40-tysięczne siły bezpieczeństwa, wyposażone znakomicie i to nie tylko w sprzęt lekki, ale również w czołgi, wozy pancerne i helikoptery. Wojskowi zawdzięczają swój sukces błyskawicznemu aresztowaniu szefa sił bezpieczeństwa i zmuszenia go do telefonicznego wezwania podległych mu oficerów. W ten sposób sparaliżowano ewentualną kontrakcję. Po tem wzniesione patrole wojska jeździły nocą po ulicach Tripolisu i Benghazi zdejmując z posterunków policję i odbierając jej broń. Teraz policja jest z powrotem na ulicach, ale nie otrzymała broni.

Na dzień przed przewrotem, do portu w Tripolis weszły dwa statki brytyjskie z bronią. Nasychniały po obezwładnieniu sił bezpieczeństwa, wojsko zarekwirowało broń na statkach. Były tam nawet dwa czołgi i kil-

ka wozów pancernych, które bardzo przydały się dla demonstracji siły, bo nie było potrzeby ich użycia. W Tripolisie i Benghazi stoją teraz, wraz z innymi czołgami i wozami pancernymi, wokół gmachów radia i telewizji, gdzie urzęduje Rada Dowodztwa Rewolucji.

Brak reakcji ze strony Brytyjczyków i Amerykanów to jedna z ciekawszych zagadek libijskiej rewolucji.

Na ten temat spekulowano wiele, ale najbardziej powszechną stała się wersja mówiąca o przewrocie przygotowywanym przez wywiad USA przewidzianym na 5 września i zakładającym oddanie władzy w ręce następcy tronu, Redy. Wywiad amerykański — wedle tej wersji — trafił na ślady konspiracyjnej działalności w wojsku, ale myślał, że wiąże się ona właśnie z przewrotem mającym za cel oddanie władzy następcy tronu.

Libii niełatwo będzie przejąć całkowicie zarządzanie krajem. Warstwa ludzi wykształconych jest tu niezwykle wąska. Niespodziewana obfitość pieniędzy, jaką sprowadziła na kraj nafta, zdemoralizowała ludność. Rolnictwo przestało praktycznie istnieć, bo praca przy nafcie oferowała dużo lepsze zarobki i to przy mniejszym nakładzie pracy. Życie kraju opiera się więc na imporcie. Rzadkie są przypadki ludzi bogatych, którzy pieniądze wykorzystali na kształcenie samych siebie czy dzieci. Syn sklepikarza bądź kupca z reguły czeka na objęcie interesu po ojcu i do tego czasu pędzi bezzroski żywot. Król popierał takie pojmovanie wartości pieniądza. Libie była jedynym krajem muzułmańskim, gdzie każdy wierzący, wyrażający chęć udania się do Mekki, otrzymywał bezpłatny bilet w obie strony, płatny urtop, jeżeli pracował i diety. Z tego prawa mógł korzystać każdy — od bogacza po Beduina. W ostatnich miesiącach przed rewolucją król zaczął również wprowadzać w życie zasiłki dla niepracujących. W ten sposób starał się paraliżować nurty demokracyczne.

Libia nie wykształciła własnej inteligencji.

Kraj przeżywa okres wzmoczonej ksenofobii. Jest antycudzoziemski. Przeciętny Libijczyk jest przekonany, że cudzoziemcy są tu tylko po to, by go okradać nie dając nic w zamian i cudzoziemców chciałby usunąć, choć rewolucyjne władze zdają sobie sprawę, że jest to niemożliwe. Stosunek ten jest uzasadniony. Nad obszarem, który dzisiaj nosi nazwę Libijskiej Republiki Arabskiej panowali zawsze cudzoziemcy, a w czasach współczesnych najbardziej dali się we znaki Włosi. Rewolucja libijska chce teraz zastąpić zachodnich fachowców fachowcami z innych państw arabskich.

Niespełna dwa miliony ludzi rozrzuconych na obszarze 1.759 tys. km kw. jest rządzonych przez młodych oficerów, którzy uwijają się po kraju, tłumacza, wyjaśniają. Oficerowie u władzy są w zasadzie nieznanymi. Wielu z nich pochodzi z Fezzanu, czyli dzielnicy najsłabiej rozwiniętej i dotąd biernie politycznie. Pułkownik Kodafi, stojący na czele Rady Dowodztwa Rewolucji, pochodzi z Syrtu, która dopiero teraz zaczyna przeżywać okres świetności, bo odkryto tam naftę.

Dlaczego oficerowie do tej pory zachowują pełne incognito? Ujawnienie nazwisk oznaczałoby ujawnienie pochodzenia poszczególnych oficerów, co przy dziełnicowych antagoniatach nie byłoby korzystne dla nowej władzy.



Kościół parafialny w Bolesławiu

DOROCZNA UROCZYSTOŚĆ W PARAFII św. MICHAŁA W BOLESŁAWIU

Tegoroczna uroczystość ku czci św. Michała Archanioła, patrona parafii, polskokatolickiej w Bolesławiu k.Olkusza, w sposób szczególny została zorganizowana przez miejscowego proboszcza ks. dziekana Tadeusza BALICKIEGO.

Radosnym echem rozkołysały się bolesławskie dzwony. Od wczesnych godzin rannych do swojej świątyni spieszył pobożny lud górniczy.

Na tę uroczystość przybyli: Administrator Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk, Sekretarz Prezydium Rady Kościoła — ks. Jan FIRLEJ oraz zaproszeni księża.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 23 października br. w Krakowie zmarła śp. Helena Klapa. Po Mszy św. kondukt pogrzebowy w asyście duchowieństwa poprowadził Administrator Diecezji Krakowskiej — ks. Benedykt Sęk.

Śp. Helena Klapa była znaną działaczką społeczną i dobrą wyznawczynią Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w St. Zjednoczonych A. P. i w Polsce.

Zmarła była współorganizatorką i członkinią licznych towarzystw polskich przy parafiach PNKK.

Za swoją gorliwą pracę dla Kościoła, była szanowana i ceniona przez szereg wyznawców Kościoła Polskokatolickiego.

E. Feter — Kraków



Nowo wybudowana plebania w Bolesławiu

W serdecznych słowach gospodarz parafii, ks. dziekan Tadeusz BALICKI, powitał Zwierzchnie Władze Kościoła Polskokatolickiego, zdał sprawozdanie z działalności duszpasterskiej oraz poprosił o odprawienie Mszy św. w intencji wiernych i wygłoszenie Słowa Bożego.

Uroczystą sumę celebrował ks. dziekan Jan FIRLEJ, Słowo Boże wygłosił Administrator Diecezji. Na zakończenie uroczystości przemówił Sekretarz Prezydium Rady Kościoła.

Po nabożeństwie w nowej sali parafialnej odbyła się akademia poświęcona XXX — rocznicy wybuchu II wojny światowej. Referat pt. „Nigdy 1939 r.” — wygłosił ks. wikariusz Zdzisław Sokolski. Krótką modlitwą i jednogminutową ciszą uczczono pamięć poległych w obronie Ojczyzny.

Chór parafialny i młodzież swymi występami wypełnili dalszy ciąg patriotycznej akademii.

Tego dnia wszyscy uczestnicy podniosłych uroczystości w Bolesławiu, wracali do swych domów z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec Boga i Ojczyzny.

Zdjęcia S. Kolaczyk

Akademia w sali parafialnej



Procesja



UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W KRAKOWIE

Od kilku lat dwie parafie krakowskie: przy ul. Friedleina i Kopernika w uroczystość Wszystkich Świętych gromadzą wiernych u stóp ołtarza połowego na cmentarzu Rakowickim.

Tak było i w tym roku. Przez dwa dni — w sobotę i niedzielę — odprawiano Msze św. i głoszone okolicznościowe kazania Tysięczne rzesze mieszkańców Krakowa, przybywające na cmentarz Rakowicki, celem uczczenia zmarłych, mają możliwość zetknięcia się z Kościołem Polskokatolickim.

W wigilię Dnia Zaduszkiego, o godz. 15.00 Mszę żałobną w asyście księży celebrował Administrator Diecezji Krakowskiej. Ks. Benedykt Sęk.

Po procesji żałobnej, do 5 stacji, którą prowadził Ksiądz Administrator, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prob. K. Bonczar.

Pogoda dopisała, więc frekwencja wyznawców Kościoła Polskokatolickiego — członków



Ks. Administrator Diecezji Krakowskiej, Benedykt Sęk, celebrował żałobną mszę świętą



Fragment procesji żałobnej

obu krakowskich parafii była duża.

Trzecia parafia polskokatolicka, przy ul. Łagiewnickiej w Krakowie, działała w innej części miasta — na cmentarzu w Podgórzu.

Ks. K. B.



GRYPA

Każdego roku w okresie jesienno-zimowym zwiększa się ilość zachorowań na grype. Grype, chorobę banalną, często niesłusznie bagatelizuje się. Próby „przechodzenia” grypy niejednokrotnie kończą się poważnymi komplikacjami, jak zapalenie płuc, mięśnia sercowego, czy stawów. Grype wywołują wirusy, których jest wiele odmian, stąd trudność w znalezieniu szczepionki przeciwgrypowej, która by uodporniała na wszystkie odmiany wirusa.

Grypa jest chorobą bardzo zaraźliwą, ale tylko przy bezpośrednim kontakcie z chorym. Zakażenie powstaje przy zetknięciu się z wydzieliną z dróg oddechowych chorego przy kichaniu, czy kaszlu. Zdarza się też, choć wiele rzadziej, zakażenie pośrednie przez przedmioty zanieczyszczone wydzieliną z nosa i gardła chorego. Zdarza się to rzadko, gdyż wirusy grypy są bardzo nieodporne i szybko giną poza organizmem człowieka.

Zawsze prawie grypa zaczyna się nagle. Najczęstsze objawy to ból głowy, pod-

wyższona temperatura, bóle mięśniowe określane zwykle, jako „łamanie w kościach”, złe samopoczucie, brak apetytu, czasem krwotoki z nosa i zaburzenia żołądkowo-jelitowe.

W każdym wypadku grypy konieczne jest położenie się do łóżka na okres 5—6 dni. Podajemy choremu leki napotne i przeciwgorączkowe, jak aspiryna, piramidon oraz duże ilości witaminy C, czy w postaci naturalnej soku z cytryny lub głogu, czy też w tabletkach. Chory powinien otrzymywać dietę lekkostrawną z dużą ilością płynów. Szczególnie polecane są herbaty ziołowe z kwiatu lipy, rumianku lub suszonych malin. Często błędem domowego leczenia chorego na grype jest podawanie mu, jako środka „rozgrzewającego” i napotnego alkoholu. To jest zabronione, gdyż serce chorego i tak jest zmęczone przyspieszonym rytmem i podwyższoną temperaturą, nie wolno więc je jeszcze bardziej przeciążać.

Jedynym sposobem zapobiegania grypie jest bardzo ścisłe przestrzeganie higieny osobistej, odpowiednie ubieranie się w okresach deszczów i mrozów, nieodwiedzanie chorych na grype i częste płukanie gardła środkami dezynfekującymi, choćby ciepłą wodą z dodatkiem 1/2

łyżeczki soli kuchennej na szklanke.

Może w przyszłości uczeni znajdą szczepionkę uodporniającą na wszystkie odmiany wirusów grypowych — wówczas łatwiej się ustrzeżemy przed grypą, tymczasem stosujemy choć te najprostsze środki.

ANNA MAŁUSZYŃSKA

ODPOWIEDZI LEKARZA

Pani A. S. — Kalwaria Zebrzydowska

W odpowiedzi na list Pani przesyłam przepis na mieszkankę ziołową. Kurację należy prowadzić systematycznie przez 6—8 tyg. i po 4 tyg. przerwie powtórzyć. Liści porzeczki czarnej — 100 g, kwiatów wierzówki — 50 g, melisy — 50 g, kory wierzbowej — 50 g. Czubatą łyżkę ziół zalać szklanką wrzątku i gotować 5 minut. Pić 2—3 szklanki dziennie.

*

Pani Z. P. — Skoczów pow. Cieszyn

Podaję Pani mieszkankę ziołową na okłady i obmywanie owrzodzeń na nogach. Nostrzyk i macierzanka w równych ilościach po łyżce stołowej. Zaparzyć 1/2 szklanki wrzątku, zawinąć rozparzone zioła w białe płótno i zrobić okład pod ceratkę na 2—3 godziny. Płynem otrzyma-

nym z zaparzenia tych ziół obmywać owrzodzenia.

*

Pani M. G. — Czeladź

Radzę Pani mieszkankę ziołową, po której będzie Pani lepiej spała i czuła się silniejszą. Arcydzięgiel, kozłek lekarski, chmiel — w równych ilościach, zmieszać razem. Łyżkę czubatą zaparzyć szklanką wrzątku. Pić 1—2 szklanki dziennie. Ostatnią porcję 1/2 szklanki wypić na godzinę przed snem.

*

Pani Z. R. — Susz

Choroba, o której Pani pisze „świądromu” jest chorobą związaną z okresem przekwitania i nie tak znów rzadką. Oczywiście należy badaniem rozmazu z pochwy wykluczyć rzesistka. Pamiętajć trzeba o częstym podmywaniu się, jeśli to możliwe po każdym oddaniu moczu. Zachowywanie niezmiernie dokładnej higieny zewnętrznych narządów płciowych ma tu zasadnicze znaczenie.

Proszę spróbować mieszkankę ziołową do obmywania sromu i nasiadówek. Korzeń wierzownika 100 g, liści szalwii 50 g, liści mięty 50 g, kwiat rumianku 50 g, kora wierzby 25 g. Z ziół tych 2 łyżki stołowe zalewamy 1 1/2 szklanki wrzątku i gotujemy około 10 min. Po przedczeniu lek jest gotowy do użytku. Obmywać należy parę razy dziennie, nasiadówki stosować raz dziennie, wieczorem.

LEKARZ

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

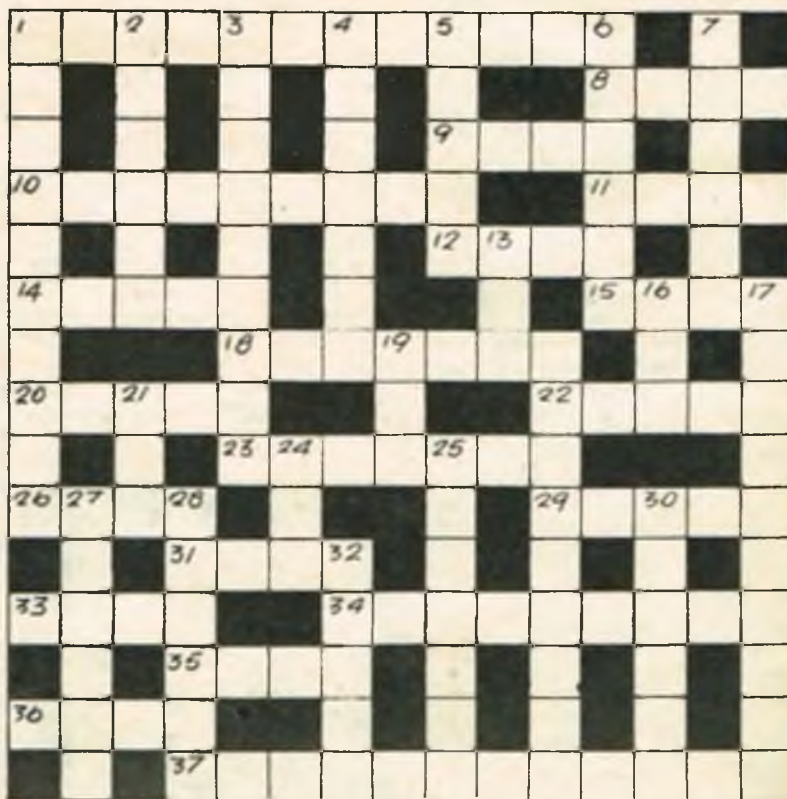
POZIOMO: 1) wytrwałość w dążeniu do czegoś, 8) na pięciolinii, 9) rozpoczyna walkę bokserów, 10) aparat kinowy, 11) eksponat, 12) balwan, bożyszcze, 14) tkanina ubraniowa, 15) najlepsza obrona, 18) absurd, 20) rezultat, wynik, 22) występuje w szekspirowskiej „Burzy”, 23) zaborca, 26) rodzaj gwóźdź szewskiego, 29) bywa w barszczu, 31) coś nietykalnego, 33) składnik betonu, 34) region z Marsylią, 35) był atrakcją Nepalu, 36) nowicjusz, 37) wodolecznictwo. **PIONOWO:** 1) pochlebstwo, 2) nakłonienie, 3) sztuczny język międzynarodowy, 4) film z szeryfem i kowbojami, 5) gwiazda filmu niemego. Polka z pochodzenia, 6) jedna z niewielu kolonii portugalskich w Afryce, 7) przepływa przez Żelazową Wołę, 13) opiewany jest przez Szolochowa, 16) wywabiacz płam, albo... „trzy” naszych sąsiadów, 17) powieść Korzeniowskiego, 19) ptak żywiący się padliną, 21) miasto powiatowe w woj. białostockim, 24) powozik angielski z siedzeniem z tyłu dla woźnicy, 25) samoczynne urządzenie, 27) imię męskie, 28) poddasze, 30) harcerska jednostka, 32) widmo, straszdyło. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania:

KOMPLET KSIĄŻEK ZAKŁADU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

POZIOMO: kaplan, patron, topaz, praląt, system, Kegel, Aden, sok, peso, liryk, farad, gadolin, mamut, nasyp, Eris, Oka, Skra, skarb, Dorota, erozja, Arona, listwa, akapit. **PIONOWO:** kapral, Plater, atak, notes, pasek, azyl, ratler, Nemrod, golonka, dinar, nygus, Pannas, Satyr, kat, Fin, mendel, Mikrus, skrzep, palant, okara, arena, staw, brak.

ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK WYLOSOWAŁ P. LECH NIECIEJEWSKI, PŁOCK, UL. SIENKIEWICZA 22.





NASZA RODZINA



Zbliżają się święta i choinka. W bardzo łatwy sposób możecie własnoręcznie przygotować ładną ozdobę choinkową. Wystarczy trochę kolorowego papieru i pusta skorupka z jajka tzw. wydmuszka. W jaki sposób zrobić dorodnego koguta możecie się dowiedzieć z dwóch poda-

nych obok rysunków. Podano na nich jak ciąć papier i jak go przyklejać do wydmuszki. Można oczywiście wycinać inne kształty i inaczej zdobić, to już od was zależy.

Spróbujcie, taka ozdoba zrobiona własnoręcznie szczególnie cieszy. Powodzenia.

za górami za lasami

Pójdźcie no, dzieci! Wieczór zapada,
Już pierwsza gwiazdka błysnęła blade,
O takiej porze najmilej właśnie
Prawić cichutko cudowne baśnie.

W tym dziwnym świecie kędyś daleko,
Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
Jaśniej się iskrzą słonka promienie,
Gadają ptaki, żyją kamienie,
W głos ludzką mową ropucha skrzeczy,
Zwierzęta mają rozum człowieczy,
Boć też i nieraz w zwierzęcym ciele
Zaklęty człowiek lat żyje wiele.

Cudna kraina! W niej wam, o dzieci,
Jak mgnienie oka wieczór przeleci,
Myśl poszybuje jakby skowronek,
Bić będzie serce jak srebrny dzwonek,
Czasem wam w oku łezka zabłyśnie
Czasem na ustach uśmiech zawiśnie
I w małej główce zrobi się jaśniej
Po tej wędrowce w krainie baśni...

Or-Or

ROZETKA

Do podanego rysunku wpiszcie 12 wyrazów trzyliterowych o niżej podanych znaczeniach. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) pułapka na muchy, 2) dolna część naczynia, 3) bogactwo naturalne, z którego słynie Wieliczka, 4) w bajce — ukradł krukowi ser, 5) ma 4 kwartały, 6) przyjmuje życzenia i prezenty w dniu 24 grudnia, 7) ma dwa końce, 8) inaczej: „niedobrze”, 9) ma dwie dziurki, 10) nie my i nie wy, 11) domki pszczół, 12) inaczej próżniak.





przygoda Dyla Sowizdrzała

Stara niemiecka legenda głosi, że przed sześciuset laty w malej, zapadłej wiosce, w ubogiej rodzinie, urodził się Dyl Sowizdrzał. Życie jego było niezwykle — pełne przygód, figlów i sztuczek. Bo też był z Sowizdrzała kpiarz i wesołek nie lada.

Sowizdrzał lubił wędrować. I gdzie się tylko zjawił, płatał jakieś figle. Tu okpił bogacza, tam ośmieszył oszusta albo znowu zadrwił z przemądrzałych mieszczan.

Zdarzyło się kiedyś, że Sowizdrzał wyruszył z Norymbergi do sąsiedniego miasteczka. Wędrował polnymi drogami, leśnymi ścieżkami, przez wioski i zamkowe dziedzińce. Na plecach wisiał mu połatany worek podróżny, w którym prócz blaszanego kubka nie było niczego.

Szedł tak, szedł, aż po wielu godzinach głód przypomniał mu o jedzeniu. A jako że w worku podróżnym nie miał nawet suchego

chleba, postanowił Sowizdrzał wstąpić do przydrożnej karczmy.

— Witaj, czcigodny obieżyświecie — powitała grzecznie Dyla gościnna karczmarka. A że w karczmie, jak świat światem, zwykło się coś jadać, zapytała Sowizdrzała od razu:

— Czy zamierzasz ucztować przy wielkim stole, czy wolisz może tylko jedną potrawę?

— Och, droga gospodyni — skłonił się Dyl usłużnie. — Jestem biednym włóczęgą, a głód doskwiera mi już porządnie. Proszę cię więc, daj mi cokolwiek do zjedzenia.

Karczmarka potrząsnęła głową i powiada:

— Kochany przyjacielu! W karczmie za darmo nie je się nic. I dlatego u mnie też tylko za pieniądze możesz się pożywić.

Sowizdrzał zamyślił się na chwilę.

— No, świetnie, bardzo chętnie będę jadł za pieniądze. Za ile wobec tego powinienem zjeść i wypić u pani?

— Przy najlepszym stole za dwadzieścia cztery fenigi, przy stole dla gawiedzi tylko za dwanaście.

— Och, najchętniej tam, gdzie najwięcej pieniędzy — odpowiedział Dyl szybko i bez chwili namysłu usiadł przy najlepszym stole.

I pojawiły się przed nim zaraz półmiski z mięsem i rybami, kłuski i kapusta, wino i piwo w szklanicach, a na koniec jeszcze chrupiące, rumiane ciasteczka. Sowizdrzał jadł i pił, jakby z rok już głodował. A kiedy ogryzł ostatnie udko kogucie i wysączył wino z ostatniego kielicha, wstał od stołu i poszedł do kuchni, gdzie krzątała się karczmarka.

— Łaskawa pani, zjadłem już wszystko i pora mi ruszać dalej. Zapłać mi więc szybko.

Gospodyni wierzyć nie chciała temu, co słyszy, i powiada do Dyla:

— Nie będę cię zatrzymywać, możesz ruszać dalej, zapłać tylko przedtem dwadzieścia cztery fenigi.

— Myli się pani, dobrodziejko. Toć ja mam dostać pieniądze. Sama mi pani powiedziałaś, że przy najlepszym stole mam zjeść i wypić za dwadzieścia cztery fenigi. Jak kazałaś, wszystko pilnie spełniłem i myślę, że uczciwie zapracowałem na zapłatę. Wcale to łatwe nie było tyle zjeść i wypić.

Karczmarka aż się zatrzęsała ze złości. Poczzerwieniała jak burak. Wsadziła ręce do kieszeni fartucha i huzia! na Dyla:

— Ach, toś ty taki! Zjadłeś i wypiliśmy za trzech i jeszcze mam ci za to płacić? Zmykaj stąd i żebym cię więcej na oczy nie widziała!

Tego Dylowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Roześmiał się tylko prosto w twarz karczmarkarce, że się tak dała okpić, i wybiegł szybko na drogę. No i, oczywiście, ruszył dalej na wędrowkę.

ciekawostki przyrodnicze

Kto mówi, że zimą „cała przyroda śpi”, że „wszystko zamiera”, ten się bardzo myli. Życie jest teraz wprawdzie mniej bujne, ale przecież nie zamiera.

Poszukajcie pod śniegiem... pod opadłymi liśćmi — znajdziecie tam wiele roślin zielonych.

DOJRZEWAJĄ OWOCE

„Ech! — pomyślicie sobie — chyba tylko zimowe jabłka, zerwane jesienią dojrzewają w piwnicy”. Nie tylko.

Na drzewie dojrzewają białe kuleczki owoców jemioli, jakby na powitanie gości z północy — jemioluszek.

NA PTASICH „LINIACH LOTNICZYCH” RUCH NIE USTAJE

Skończyły się odloty ptaków, a zaczynają przyloty gości z północy. W zimie można zobaczyć nie tylko barwne gile, jemioluski i czeczotki, ale i innych gości.

Wrony z Syberii przylatują do nas, a nasze odleciały na zachód. Zamiast gnieźdzącego się u nas myszołowa, przylatuje „na zastępstwo w tępieniu myszy”, bliski jego krewniak — myszołów włochaty. Takich „zastępców” jest więcej.

Ptaki, które nie odlatują do ciepłych krajów, zaczynają wędrowki we własnej ojczyźnie. Latem trzymały się w pobliżu gniazd, teraz całymi stadkami przenoszą się z miejsca na miejsca w poszukiwaniu pożywienia, bo głód jest gorszy od mrozu.

ZIMOWY PRZYODZIEWEK

Mamy pochowały do kufrów wasze letnie ubrania, a wyjęły z naftaliny sweterki, kożuszki, szaliki i rękawiczki. Nie zamarzniecie na pewno.

Ale co zrobią zwierzęta, które z nami zostają na zimę, a nie zapadają w zimowe odętwienie?...

Pomarną w letnich ubraniach jak nć. Otóż i one, zupełnie tak samo, jak wy, zmieniają przyodziewek na zimowy.

W końcu jesieni i na początku zimy czworonogom wyrosnie gęsta, welnista sierść, ciepłutki kożuszek przy samej skórze. Zimowa sierść jest dużo jaśniejsza od letniej, ta jaśniejsza, zimowa barwa chroni wiewiórki, la-

sice, tchórze, zające, lisy, wilki — przed oczyma wielu nieprzyjaciół spośród ssaków i ptaków drapieżnych, a także przed okiem człowieka — myśliwego. Jest to ich barwa ochronna.

A ptaki? Czy mają być gorsze od czworonogów? Nic podobnego. Porastają gęstym puchem tuż przy skórze, też o wiele jaśniejszym i cieplejszym od letnich piórek.

Przyjrzyjcie się tylko dobrze pierwszemu lepszemu wróblowi. Tak pojaśniał, że nawet ciemny fartuszek na piersi samczyka się zinniejszył, ale za to nasz wróbel zrobił się puchaty jak kulka, a jak się jeszcze w tęgi mróz nastroszy, a powietrza między piórka napuści, a brzusek napcha w naszym karmniku — to największy mróz przetrzyma.





Pan Karol D. z Piekara toczy spór ze znanym rzymskokatolikiem na temat istoty grzechu Adama i Ewy w raju oraz etyki stosowania przez małżonków środków przeciw poczęciu życia. Chciałby znać nasze stanowisko.

Odnosnie pierwszego wypadku, możemy odpowiedzieć z całą pewnością, że grzech pierwszych rodziców nie polegał (jak Pan to określa) „na stosunku seksualnym”, a to z dwóch powodów: a) Bóg (a nie diabeł) stworzył mężczyznę i kobietę i Bóg (a nie diabeł) kazał im mieć ze sobą „stosunek seksualny” zanim zakazał im jeść „z drzewa poznania dobra i zła”. Wiemy o tym z Pisma św. (Rodz. 1, 27 n.), b) Uczeń teologów (zapewne w oparciu o Biblię i Ojców Kościoła) doszli do przekonania, że pierwsi rodzice posiadali specjalny dar podporządkowania życia zmysłowego, rozumowi (Por. Rzym. 7, 7-23 oraz Rodz. 3, 7 i 11). Wynikałoby z tego, że ich grzech musiał mieć początek najpierw w umyśle, a nie w zmysłach. Było to przestąpienie Bożego zakazu — nieposłuszeństwo.

Problem drugi został dość obszernie omówiony w Liście Pastorskim Kościoła Polskokatolickiego opublikowanym w „Rodzinie” z dnia 12 stycznia 1969 r. Czytamy tam m. in. następujące zasady: „Zgodnie z myślą Bożą człowiek ma prawo opanować naturę i korzystać ze zdobyczy nauki i ma też prawo — z poważnych racji — ingerować w strukturę aktu małżeńskiego i ograniczać jego biologiczną płodność. Wszelkie metody zapobiegania niepożądaney ciąży — o ile tylko nie szkodzą zdrowiu fizycznemu i psychicznemu — są dopuszczalne dla rodziców, którzy już mają dzieci i więcej — z powodów ważnych — mieć ich nie mogą”.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i życzymy błogosławieństwa Bożego w Nowym Jorku.

soborów. Papież Paweł VI, przebywając w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie, rozmawiał z „braćmi” („odłączonymi” — ale braćmi), a nie z sekciarzami. Powiedział: „Dostzegamy w tym wydarzeniu widomą oznakę chrześcijańskiego braterstwa, które istnieje już pomiędzy wszystkimi ochrzczonymi jak również między Kościołami należącymi do Rady Ekumenicznej i Kościołem katolickim”. A Kościół Polskokatolicki należy do tej Rady Ekumenicznej.

Mieszanie spraw wiary z tradycją rodzinną dowodzi o braku religijnego uświadomienia. Gdyby słuszną była zasada Mężatki z Bochni: „W tym Kościele żeśmy się urodzili i w tym zemrzeć pragniemy” — nie miałyby sensu żadne misje, żadne nawracania pogan na chrześcijaństwo. Zbrodnię wielką popełnił książę Mieszko I, gdy sprowadził do Polski misjonarzy rzymskokatolickich, ponieważ powinien się był trzymać „wiary ojców” i w niej „zemrzeć”. Wiary i przynależności wyznaniowej nie dziedziczy się jak urody i zdrowia. Po dojściu do umysłowej dojrzałości należy zadać sobie trochę trudu i zastanowić się nad racjami swojej wiary, która nie powinna być ślepa i bezmyślna.

Typem rzymskokatolika bezmyślnego jest „Czytelnik Stały”, skoro nie wie, że nauzczenie prawd wiary w jego Kościele nie opiera się w gruncie rzeczy na Piśmie św. i Apostolskiej Tradycji, lecz na nieomyślności papieża. Po cóż jest potrzebna Biblia i pisma Ojców Kościoła, skoro znacznie krócej można zdobyć „prawdę” od nieomyślnego biskupa. A jeżeli nieomyślność ta ma polegać na żmudnym studiowaniu Pisma św. i nauki Tradycji Apostolskiej — mogą ją posiadać również wszyscy uczeni bibliści i patrolodzy, a wtedy zbędny jest dogmat nieomyślności jednostki.

Niezależnie od powyższych uwag wszystkim anonimowym fanatykom życzymy opanowania kultury słowa i zapowiadamy, że na listy obraźliwe nie będziemy odpowiadać.

Mężatka lat 33 z Bochni oraz „Czytelnik Stały” również z Bochni (z Dąbrówki?) rozżalenie i gniew na swoją niewiedzę religijną wyrażają w formie mało kulturalnej w myśl zasady, że w listach anonimowych można sobie na niejedno pozwolić. Broniąć zawzięcie „prawdziwości” swojego, Rzymskokatolickiego Kościoła (przez nikogo nie kwestionowanej), składają takie m. in. deklaracje: „W tym Kościele żeśmy się urodzili i w tym zemrzeć pragniemy. Wszystkie inne wiary są sektami...”. Kiedyś napisaliśmy słusznie, że „nauka wiary w Kościele Rzymskokatolickim nie opiera się na Piśmie św. i Apostolskiej Tradycji” („Rodzina” z dn. 12.X.69 r.). Na to „Czytelnik Stały” pieni się niewybrednie: „Drogi półgłówku, jak można kogoś prowadzić do błędu i pisać takie skandaliczne głupstwa”!...

Niezbyt korzystnie to świadczy o religijnej atmosferze środowiska, które wychowało sobie takich apologetów.

Najpierw razi mieszanie wiary z przynależnością do Kościoła i z rodzinną tradycją. Kościół starokatolicki, polskokatolicki czy prawosławny to inny Kościół niż Rzymskokatolicki, lecz nie inna „wiara”. Kto przechodzi z Kościoła Rzymskokatolickiego do Polskokatolickiego, ten nie zmienia „wiary”, lecz wyłącznie jurysdykcję lub kościelne obywatelstwo. Twierdzenie, że inne Kościoły — poza Rzymskokatolickim — są herezjami i sektami, dowodzi nieznaności (zawinionej) uchwał ostatniego z rzymskokatolickich

chrześcijaństwa określonej słowami Ap. Pawła: „Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest” (Efez. 4, 5). Chrześcijaństwo dotychczas nie znalazło zewnętrznej, organizacyjnej jedności, w czym podzielało los całej ludzkości rozbitej na państwa. Skoro w latach ostatnich ludzkość się jednoczy, czego wyrazem np. Organizacja Narodów Zjednoczonych, można i trzeba też pomyśleć o jedności organizacyjnej Kościołów lokalnych. Wstępem do tego jest Światowa Rada Kościołów. Pozdrawiamy.

Zainteresowany z Rybnika zrobił notatki z „Dogmatyki Katolickiej” opracowanej w 1956 r. „dla szkół ogólnokształcących” i pyta, ile w tej książce jest pracy, a ile... fantazji.

Wyjaśniamy, że autor (rzymskokatolicki) starał się jak najbardziej spopularyzować swoje poglądy zwłaszcza na rolę św. Piotra Apostoła i dlatego pisał możliwie atrakcyjnie i niezbyt głęboko. Pismo św. bowiem nic nie wie o pobytku A. Piotra w Rzymie, a nauki historyczne nie wiedzą na ten temat nic pewnego (Może był, może nie był). Pismo św. milczy o malarskich zdolnościach ewangelisty Łukasza, historia zaś, aż do XIV w. nie słyszała o namalowaniu przez niego jakiegokolwiek obrazu Matki Boskiej. Nie wiadomo też, co się stało z relikwią Krzyża św., na którym umierał Chrystus. Jest pewne, że ten Krzyż znalazła św. Helena (cesarzowa) i że w średniowieczu krajano go na kawałki do relikwiarzy. Święto Chrystusa Króla mogło być atrakcyjne przed stu laty. W naszych czasach odpowiada ludziom Chrystus taki, jakiego przedstawia Ewangelia. Pozdrawiamy.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA w Prezydium Rady Kościoła, Warszawa, ul. Wilcza 31.

1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) zł 400.—
 2. Książeczka do nabożeństwa zł 35.—
 3. Rytuał zł 60.—
 4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego . . . zł 10.—
 5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego . . . zł 4.—
 6. Idea Nieomyślności Kościoła zł 10.—
 7. Historia Kościoła Polskokatolickiego . . . zł 90.—
 8. Biskup HODUR zł 12.—
- Powyższe pozycje wydawnicze Prezydium Rady Kościoła wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 23-37-84; 23-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-46-88, konto PKO Nr. 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 \$; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; dla Australii 2,10 £A, 2,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr NBP III O.M. Warszawa Nr. 1551-6-33336. Nie zamówionych rękopisów i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr. indeksu — 37518. Skład i lamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Mafszalkowska 3/5. Druk: Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 53/77. Zam. 5016. P-36



Nowy Bolesławiec

MIASTO NA SKARPIE

Ratusz



700 lat, jak obliczyli historycy, trwa już egzystencja Bolesławca — tego miasta nad Bobrem, niegdyś kasztelanii, osiedla strzegącego w okresie wczesnopiastowskim przeprawy przez rzekę, starego ważnego ośrodka przemysłowego Dolnego Śląska. Przeżywało w swojej historii czasy świetności i czasy upadku, zarazy, głodu i wojen. Pamiętki, wyryte na murach, ukryte w ziemi, przetrwały do dziś — starsze bardzo nielicznie, ale im bardziej śledząc to 700-lecie, zbliżamy się do dziejów najnowszych, tym więcej odnajdujemy tu wspomnień, źródeł, wydarzeń historycznych związanych z tym miejscem i kuływowanych współcześnie. Zachowały się fragmenty murów obronnych z XIV/XV wieku, gotycki kościół parafialny (1482—1521), przebudowany w stylu barokowym w XVII w. późnobarokowy kościół ewangelicki z XVIII/XIX w., gotycki ratusz z XV wieku, również przebudowany w stylu barokowym w wieku XVII oraz zabytkowe kamieniczki mieszczańskie z XVII—XVIII w. Największe jednak piętno historii

oraz największa ilość pamiątek pochodzi z okresu wojen napoleońskich: pierwszy przemarsz Napoleona, jego odwrót, walki z koalicją rosyjsko-pruska i wreszcie 28 kwietnia 1813 r. śmierć marszałka Kutuzowa, głównodowodzącego wojskami rosyjsko-pruskimi.

Bolesławiec zniszczony poważnie w czasie ostatniej wojny został już nie tylko odbudowany, ale rozbudowany, rozrósł się w stopniu niespotykanym dotychczas w jego dziejach. Stare uliczki harmonizują z nowymi dzielnicami, wielką promenadą przecinającą całe miasto horyzontalnie, zabudowaną nowoczesnymi punktowcami, z ustrojoną wystawami, wielkimi witrynami supernowoczesnych sklepów. Są jakby dwa miasta, zlane w jedno; stare — położone niżej, na zachód od centrum i nowe usytuowane na skarpie.

Obecnie miasto i jego okolice, są poważnie uprzemysłowione, stanowią ważny ośrodek przemysłu ceramicznego, szklarskiego i metalowego, a w pobliżu na północ od Bolesławca znajduje się jedna z największych inwestycji planu 6-letniego — „Wizów” — fabryka kwasu siarkowego z anhydrytu. W okolicy znajduje się także rejon wydobywania miedzi. Wszystko to sprawia, że miasto przejmując coraz to nowsze i szersze funkcje, staje się obok Legnicy poważnym ośrodkiem kulturalnym na Dolnym Śląsku.

ZET

Mazkaron z ratusza



Zabytkowe kamieniczki na rynku

Fot. J. MICHAŁSKI

